

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 39 (1403) 27 WRZESNIA 1987 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE

Umocnić duchowego człowieka •
„Chleba naszego powszedniego daj
nam dzisiaj...” • Święteczne wspom-
nienie Aniołów • Klub Pomocnej Dł-
ni • Z życia kolonistów • Porady



2 października

— ANIOŁÓW STRÓŻÓW

Dzięki konserwatorskim zainteresowaniom Jana Matejki powstało jedno z najświetniejszych, prekursorskich dzieł polskiej sztuki dekoracyjnej — polichromia Ołtarza Mariackiego w Krakowie. Na zdj. Anioł z Matejkowskich kartonów do polichromii

- Nie tędy! —
szepnął ktoś mi skrycie.
- Tam nie idź!
Narażasz swe życie!
Nim się odwrócił,
patrząc kto mnie woła,
ujrzałem zarys skrzydeł
jasnego Anioła.

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Efezjan (3,13—21)

Bracia: Proszę, abyście nie upadali na duchu z powodu prześladowań moich za was, które są chlubą waszą. Z tej to przyczyny zginam kolana przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego bierze swe imię wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi, aby dał wam według bogactw chwały swojej, a za sprawą Ducha Jego wzmocnić się potężnie w wewnętrzznego człowieka tak, aby przez wiarę Chrystus zamieszkał w sercach waszych. A wy umocnieni i ugruntowani w miłości, abyście wraz ze wszystkimi świętymi pojąć mogli, jak ona jest rozległa i daleka, wzniosła i głęboka, abyście też mogli poznać, jak miłość Chrystusa przewyższa wszelką wiedzę i (w ten sposób byli napełnieni całą pełnością Bożą. A temu, który mocen jest uczynić daleko więcej niż o to prosimy albo pojmujemy, według działającej w nas mocy; jemu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusa na wszystkie czasy i na wieki wieków.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (14,1—11)

Onego czasu: Gdy w szabat wszedł Jezus do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. A oto człowiek pewien opuchły stanął przed Nim. I odpowiadając Jezus, rzekł do uczonych w Prawie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? A oni milczeli. Tedy On, dotknąwszy go, uzdrowił i odprawił. I odpowiadając rzekł do nich: Jeśli którego z was osioł albo wół wpadnie do studni, czyz natychmiast nie wyciągnie go w dzień sobotni? Inie mogli Mu na to odpowiedzieć. A przyglądając się jak pierwsze miejsce wybierali, powiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy będziesz zaproszony na gody weselne, nie siadajże na pierwszym miejscu, aby skoro nadejdzie ten, który cię wezwał rzekł do ciebie: Przyjacielu, przesiądź się wyżej. Wtedy będziesz miał chwałę u współbiesiadników: bo każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unia, wywyższony będzie.

Przechodzimy w liturgii mszalnej do czytania wyjątków Listu apostoła Pawła do Efezjan. Ponieważ pierwszy odcinek z tego cyklu rozpoczyna już właściwie drugą połowę tej niewielkiej objętościowo Księgi nowotestamentalnej, trzeba dla jasności myśli, z którymi zapoznawać się będziemy dziś i w następne niedziele, rzucić okiem na treść całego Listu. Jest to dziełko pochodzące z czasu, gdy święty Paweł przebywał w więzieniu. Wolno mu było jednak kontaktować się przynajmniej listownie z braćmi w wierze. Apostoł korzystał z tego pozwolenia. Tak powstały Listy więzienne. Nasz List nie był przeznaczony wyłącznie dla Efezjan żyjących w wielkim ośrodku miejskim, stanowiącym stolicę prowincji cesarstwa obejmującej administracyjnie Małą Azję. Najprawdopodobniej kopista, kierując tekst do konkretnej gminy chrześcijańskiej, dopisywał adres. Gdy ustalono kanon Nowego Testamentu, dysponowano jedynie tym adresem, i tak List zyskał znany dziś tytuł. W Liście tym podaje Apostoł naukę o mistycznym Ciele Chrystusa, którego częściami są wszyscy odkupieni, czyli cała ludzkość, a już w sposób szczególny członkowie chrześcijańskiego Kościoła. Jest to niesłychanie radosna nauka dla każdego człowieka, za którego oddał swe życie Zbawiciel. Chrystus przez swoją śmierć wykupił cały rodzaj ludzki od grzechu i śmierci, dając tym dowód niepojętej miłości ku swoim ziemskim braciom. Jednocześnie przywrócił nam prawo do

lana moje przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego bierze początek wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi, aby wam dał możliwość mocą swego Ducha umocnić wewnętrzznego człowieka tak, by Chrystus mieszkał przez wiarę w sercach waszych. Byście też zakorzenieni i ugruntowani w miłości zdolni byli pojąć wraz ze wszystkimi świętymi miłość Chrystusową, jak ona jest szeroka i długa, wysoka i głęboka, abyście też napełnieni zostali wszelką pełnością Bożą". Apostoł prosi Boga o dary nadprzyrodzone dla chrześcijan, by mogli umocnić w sobie duchowego człowieka, czyli to życie przez które człowiek upodabnia się do swego Stwórcy. Nie jest to ucieczka od rzeczywistości w krainę ułudy, czy oszukiwanie samego siebie, jak twierdzą ludzie nastawieni sceptycznie do wartości nadprzyrodzonych.

To prawda, że sfera ta wymyka się spod obserwacji zmysłowej i nie można do jej badania stosować metod i przyrządów mierzących zjawiska fizyczne. Nikt jednak już dziś nie zaprzecza, że człowiek prowadzi mniej lub bardziej intensywne życie duchowe, czyli życie wewnętrzne. Im to życie jest bogatsze, tym bardziej po ludzku żyje dana osoba. Tu, gdzie materia styka się w nas z duchem można jeszcze stosować testy, badać prądy bioenergetyczne, będące objawem zaangażowania ciała w procesy duchowe, ale nie można zmierzyć natężenia takich zjawisk, jak radość czy smutek, miłość i nienawiść, ból czy spokój ducha. Jeśli te dziedziny, przecież tak ludzkie, a więc mieszczące się w ramach natury, nie zostały jeszcze zmierzzone, to nie ma logicznych podstaw zaprzeczać istnieniu wyższych form życia duchowego, o

Umocnić duchowego człowieka

pełni łask Bożych i możliwość udziału w życiu samego Boga przez wiarę i chrzest święty. Dzięki łasce wiary, a widzialnie przez obrząd chrztu człowiek staje się wyznawcą Chrystusa i członkiem Jego mistycznego Ciała zapewniającego każdemu „kto uwierzy i ochrzczi się” możliwość nowego rodzaju bytowania i w perspektywie wieczną szczęśliwość. Mistyczne Ciało jest rzeczywistością nadprzyrodzoną, a więc niemożliwą do odkrycia na drodze poznania zmysłowego. Jest jednak rzeczywistością, a nie tylko obrazowym sposobem mówienia. Życie temu Ciału daje Duch Boży przemieniający członków łaską miłości z ludzi cielesnych (o których tyle mówiliśmy w poprzednich homiliach) w ludzi duchowych, czyli takich, którzy podporządkowali lub usiłują podporządkować Bożemu kierownictwu całe swoje życie. I tak znaleźliśmy się w centrum dzisiejszej katechezy Apostoła. Dla ludzi żyjących według ducha, a takimi powinni być wszyscy chrześcijanie, sprawy i kłopoty ziemskie nie powinny stanowić podstaw do narzekań. Nawet fakt, że Mistrz znalazł się w więzach nie może być powodem smutku duchowego. Sam święty Paweł dziękuje Chrystusowi za to, że pozwolił mu znieść to utrapienie dla pomnożenia chwały Boga Ojca. Całą niedogodność ofiaruje Ojcu niebieskiemu za wszystkich wyznawców Zbawiciela, aby im wyprosić umocnienie w wierze i pełniejsze życie wewnętrzne, „dlatego klękam na ko-

których wiemy z Objawienia Bożego i ze świadectw ludzi, którzy zasmakowali już próbek tej innej rzeczywistości. Do nich należy Apostoł Paweł. On zaznał rozkoszy niebieskich i przekonał się, że one przeznaczone są dla każdego, kto pozwoli Chrystusowi działać w swojej duszy, czyli podnosić ją do poziomu życia nadprzyrodzonego. Mówi się, że dobry ojciec czy matka radzi, by dzieciom przychylił nieba. Święty Paweł zna kogoś, kto może to zrobić dla każdego z nas. Tym dobroczyńcą jest Jezus. I jak wielki fizyk wszechczasów Einstein penetruje myślą nieznanne rewiry kosmosu odkrywając przy okazji czwarty wymiar bytowania fizycznego, tak nasz Mistrz doznawszy w swoim życiu niepojętej miłości Chrystusa pragnie nas zachęcić do dziecięcej ufności Zbawicielowi, kreśląc w kosmicznych wielkościach rozmiar uczucia miłości Bożej. Tą miłością Zbawiciel darzy każdego z nas. Ze jej nie odczuwamy? Bo nie pozwalamy, by nas przenikała i przemieniała.

Dwa lata temu Instytut Wydawniczy „PAX” wydał interesującą książkę pod tytułem: „Tchnienie mistyki” pióra jezuita Georgea Maloneya. We wstępie Maloney pisze tak: „Bóg miał być ludzkim tchnieniem. Człowiek miał się cieszyć zdrowiem i pełnią życia oddychając miłą mocą Boga. Ale skaził swe wewnętrzne środowisko. Utknął samotnie wewnątrz siebie chory i wylękniony... Stwórca nie zrezygnował z tego, by być życiem człowieka”. Człowiekowi również nie wolno zrezygnować, bo popełniłby jeszcze większy błąd niż nasi praocjowie w raju. Odtwórzmy serce na działanie łaski Zbawiciela i prosimy Go niech nas przemienia w wewnętrzznego człowieka. A temu, który może uczynić daleko więcej niż prosimy i rozumiemy, niech będzie chwała po wszystkie wieki.

Ks. A.B.



"Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj..."

Do tej pory — jak to wynika z dotychczasowych rozważań na temat Modlitwy Pańskiej — zwracaliśmy się do naszego Ojca w niebie, broniąc niejako jego własnych interesów. Chwała i uwielbienie Boga były bowiem przewodnią myślą i treścią modlitwy. Łączy się z nią także prośba o szczęście człowieka, chociaż myśl ta nie ujawnia się na pierwszym planie w początkowych prośbach „Ojcze nasz”.

Jednak druga część modlitwy, której nauczył nas Chrystus, odnosi się już bezpośrednio do naszych potrzeb doczesnych. Wprawdzie skutki czterech ostatnich prośb sięgają poza próg wieczności, jednak ich spełnienia należy spodziewać się już tu na ziemi, jako zaspokojenia naszych ludzkich potrzeb; jako podpory dla naszych cielesnych i duchowych słabości.

W czwartej prośbie modlitwy „Ojcze nasz...” zwracamy się do Boga, mówiąc: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...” (Mt 6,11). Byłoby jednak rzeczą fałszywą, gdybyśmy problem ten ujmowali w oderwaniu od wyższych potrzeb człowieka. Bowiem w przypowieści o ptakach niebieskich i liliach polnych daje Syn Boży zalecenie: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego” (Mt 6,33). Zatem problem „chleba powszedniego” nie leży na pierwszym miejscu, chociaż jest wyraźnie podkreślony. Bo chociaż takie pojmowanie tej kwestii jest tak bardzo ludzkie, ale nie chrześcijańskie. Człowiek bowiem żyje nie tylko chlebem. Toteż jego spożywanie łączyć się winno z myślą o innym chlebie, o którym wspomina Zbawiciel, mówiąc: „Moim pokarmem jest pełnić wolę tego, który mnie posłał” (J 4,34).

Chociaż Chrystus zabrania troszczyć się zbyt o dobra doczesne, zachęca nas jednak, byśmy o nie prosili. Zakazana jest tylko troska cielesna, lecz nie troska połączona z myślą o Opatrzności Bożej. Stąd nie jest rzeczą niegodną prosić Boga o pokarm, konieczny do utrzymania naszego życia doczesnego.

W języku Pisma świętego chleb oznacza pokarm i napój; a więc wszystko to, co jest nam potrzebne do życia ciała. Wśród tych wszystkich środków pierwsze miejsce zajmują: woda, chleb i odzienie. Toteż — według nauki Biblii (por. Syr 29,29) — są one pierwszym warunkiem do życia. Toteż chleb jest konieczny zarówno na stołach ubogich i bogatych.

Wszystkich jednak zachęca Bóg-Człowiek do umiarkowania w trosce o zdobywanie środków materialnych i korzystanie z nich. Daje temu wyraz w słowach: „Nie troszczcie się (zbyt) i nie mówcie: Co będziemy jeść? albo: Co będziemy pić? albo: Czym się będziemy przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie szukają; albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie” (Mt 6,31). Ostrzeżenie to rozwija jeszcze bardziej św. Paweł, gdy pisze: „Jeżeli... mamy wyżywienie i odzież, przestawajmy na tym. A ci, którzy chcą być bogaci, wpadają w pokuszenie i w sidła (szatana), i w liczne... i szkodliwe pożądliwości, które pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie” (1 Tym 6, 8—9).

O chleb ten mamy prosić codziennie, abyśmy pamiętali, iż we wszystkim jesteśmy od Boga uzależnieni; że w sprawach materialnych skuteczność naszych starań zależy od błogosławieństwa Bożego. Bo tylko On może „urodzaje ziemskie i w całości je zachować”; On też sprawia, że „słońce jego wschodzi... i (że) deszcz pada” (Mt 5,45). Zatem bez Jego opieki — jak to obserwujemy współcześnie w wielu regionach świata — wysiłki ludzkie nie starczą na oddalenie głodu. Bowiem, im bardziej świat oddala się od Boga, tym więcej w nim nędzy i niezadowolenia. Bo gdy człowiek nie pamięta, że wszelkie dobro pochodzi od Boga, będzie go nadużywał z pogwałceniem praw Stwórcy i krzywdą bliźniego. Wiele ucisków i klęsk, jakie Opatrzność dopuszcza na świat jest skutkiem niepamięci i niewdzięczności względem Ojca niebieskiego, od którego „wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały zstępuje” (Jk 1,17).

dokończenie na str. 4

Z Kancelarii Pierwszego Biskupa

KONFERENCJE

W dniu 16 czerwca 1987 r. w Warszawie odbyła się Konferencja Dziekanów Kościoła Polskokatolickiego, poświęcona pracy duszpasterskiej zgodnie z zaleceniem VIII Ogólnopolskiego Synodu.

W dniu 22 czerwca 1987 r. w Warszawie odbyła się Konferencja Pastoralna Księży Diecezji Warszawskiej.

W dniu 30 czerwca 1987 r. w Warszawie odbyła się Konferencja Pastoralna Księży Diecezji Krakowskiej i Wrocławskiej.

W dniu 16 czerwca 1987 r. na zaproszenie Pierwszego Biskupa przybył do Kurii Biskupiej w Warszawie Ordynariusz Rzymskokatolickiej Diecezji w SCRANTON, PA., J.E. Biskup James TIMLIN. Konferencja upłynęła w braterskiej i ekumenicznej atmosferze.

ŚWIĘCENIA KAPLAŃSKIE

W uroczystość św. św. Cyryla i Metodego, w dniu 7 lipca 1987 r. w katedrze warszawskiej pw. Św. Ducha, Pierwszy

Biskup Tadeusz R. Majewski udzielił święceń kapłańskich diakonowi Andrzejowi ZIARKO.

W dniu 30 czerwca 1987 r. Pierwszy Biskup przyjął do Kościoła Polskokatolickiego i udzielił jurysdykcji księdzu Bogusławowi GRUSZCZYŃSKIEMU.

EGZAMINY w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

W dniach 1 i 2 lipca 1987 r. odbyły się egzaminy w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Studenci-klerycy Wyższego Seminarium Duchownego Kościoła Polskokatolickiego

1. Diak ILASZ Andrzej	— V rok
2. NOWODWORSKI JACEK	— II „
3. RYBKA Jacek	— II „
4. RYBKA Tomasz	— III „
5. STAŃKO Adam	— III „
6. WÓJTOWICZ Robert	— II „
7. MIKOŁAJCZYK Piotr	— I „
8. MŁUDZIK Jan	— I „
9. STELMACH Adam	— I „

dokończenie ze str. 3

Winniśmy zatem prosić Boga tylko o chleb codzienny, gdyż zarówno jego nadmiar jak i brak, staje się często źródłem grzechów. Bo — jak zauważa Mędrzec Pański — „bardzo wielu zgrzeszyło dla ubóstwa” (Syr 27,1). Dlatego powtarzać winniśmy często słowa: „Nie dawaj mi (Boże) bogactwa ni nędzy, żyw mnie (tylko) chlebem niezbędnym” (Prz 30,8).

Tym zaleceniem, by stale i wytrwale modlić się o chleb codzienny, przejął się Kościół i od początku je praktykował. Nic więc dziwnego, że już od czasów apostołskich jest „Ojcze nasz...” codzienną modlitwą (tak publiczną, jak i prywatną) wszystkich chrześcijan, odmawianą podczas liturgii eucharystycznej, jak i w przepisanych godzinach dnia. Dowodem tego jest starochrześcijański dokument, znany pod nazwą „Nauka dwunastu apostołów” (rozdz. 8,3).

Mimo woli nasuwa się tutaj pytanie, w jaki sposób Ojciec niebieski udziela ludziom chleba, o który proszą? Wiadomo powszechnie, że Bóg wyznaczył pewne prawa, za pomocą których prowadzi swe ziemskie dzieci. O dwóch z nich winni szczególnie pamiętać wyznawcy Chrystusa. Jedno z nich — ogłoszone bezpośrednio po upadku pierwszych ludzi — brzmiało: „Przeklęta niech będzie ziemia z powodu ciebie! W mozole żywić się będziesz z niej po wszystkie dni życia swego!” (Rdz 3,17). Tymczasem „ptaki niebieskie, ... nie sieją ani znają, ... a lilie polne nie pracują ani przędą” (Mt 6,26—28). Jednak w przypadku człowieka ma być inaczej. Bo według słów Apostoła, „kto nie chce pracować, niechaj też nie je” (2 Tes 3, 10b). A ponieważ wśród adresatów listu św. Pawła byli również tacy, co zaniedbują się w obowiązkach, gdyż „nic nie robią, a zajmują się tylko niepotrzebnymi rzeczami” (2 Tes 3,11), napomina ich Apostoł, by „cichości pracowali i własny chleb jedli” (2 Tes 3,12). Byłoby bowiem zuchwałstwem prosić Boga o chleb, a nie pracować na niego.

Z drugiej jednak strony pamiętać należy, że to Ojciec niebieski daje swym dzieciom chleb. Żaden bowiem zasiew nie wszędzie, jeżeli Bóg nie użyje deszczu; żadne ziarno nie dojrzeje, jeżeli go nie ogrzeje promieniami słońca. Toteż w każdej pracy pamiętać należy na słowa Apostoła Narodów: „Ani ten, co sadzi, jest czymś, ani ten, co podlewa, lecz Bóg, który daje wzrost” (1 Kor 3,7). Bowiem do całego naszego życia (również w porządku naturalnym) zastosować można słowa Zbawiciela: „Beze mnie nic uczynić nie możecie” (J 15,5).

W Modlitwie Pańskiej wołamy do Ojca: „Chleba naszego... daj nam dzisiaj!” Użyte tutaj zaimki „nam” i „nasze-

go” podkreślają społeczny charakter tej prośby. Wszyscy — tak biedni, jak i bogaci — mają się modlić o chleb nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich. Jest to bowiem wspólna modlitwa jednej wielkiej rodziny, której członkami są wszyscy ludzie. Modli się przeto bogaty nie tylko o chleb dla siebie, ale również dla swego będącego w potrzebie współbrata. Ten także prosi o to samo, chociaż może z większą pokorą i gorliwością. Słowa czwartej prośby „Ojcze nasz” są jednak dla bogatego nie tylko modlitwą, ale pewnego rodzaju upomnieniem. Skoro bowiem jest wolą Boga, żeby wszyscy prosili o chleb dla wszystkich, to bogaci — mający tego chleba po dostatkim — powinni dzielić się nim z biedniejszymi. Jest wolą Opatrzności, by ludzie bardziej zasobni używali swych dostatków nie tylko dla siebie, lecz spieszyli z pomocą ubogim i głodnym.

Ten właśnie obowiązek jest bardzo mocno podkreślany w Ewangelii. Nie należy się zatem dziwić, że Syn Boży z takim naciskiem mówił o mamonie niesprawiedliwości, o skarbach, które rdza gryzie, o głupocie gromadzących bogactwa tylko dla siebie. Głosił On również, że biada ludziom twardego serca, nie pełniącym uczynków miłosiernych. Do nich odnoszą się jakże twarde słowa Chrystusa: „Biada wam bogaczom, bo już odbieracie pociechę swoją. Biada wam, którzy teraz nasyceni jesteście, gdyż będziecie cierpieć głód” (Łk 6, 24—25). Taka jest nauka pełnego miłości i litości Jezusa. Powtórzy ją raz jeszcze jeden z Jego apostołów, mówiąc: „Nad tym, który nie okazał miłosierdzia, odbywa się sąd bez miłosierdzia” (Jk 2,13). Warto o tym pamiętać.

Zasiędzie kiedyś Jezus jako Sędzia, by głosić ostateczny wyrok. I nie usłyszymy w nim o jakiejś przykrości lub otwartej niesprawiedliwości, wyrządzonej braciom. Będzie wówczas mowa jedynie o braku dobrych uczynków, o braku miłosierdzia, o obojętności i nieczułym sercu względem głodnych, potrzebujących i cierpiących. Powie bowiem wówczas Zbawiciel: „Łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić. Byłem przychodniem, a nie przyjęliście mnie, nagim, a nie przyodzialiście mnie, chorym i w więzieniu i nie odwiedziliście mnie... Zaprawdę powiadam wam, czegokolwiek nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, i mnie nie uczyniliście” (Mt 25,42—43,45).

Chciejmy zatem i umiejmy wypełniać obowiązki płynące z czwartej prośby Modlitwy Pańskiej. Bo tylko wówczas zasłużymy sobie, by z ust Chrystusa-Sędziego nie usłyszeć wyroku odrzucenia.

Ks. JAN KUCZEK

Świąteczne wspomnienie Aniołów



Anioł
z Matejkowskiej
polichromii

Na dzień 29 września przypada świąteczne wspomnienie archaniołów Michała, Gabriela i Rafała. Otaczają tron Boży i nieustannie składają hołd Bożemu Majestatowi. Uwielbiają niewysłowioną Świętość i sami z niej czerpią odblask cnót. Są świadkami tego, co Bóg czyni, a zachwyceni Jego działalnością, uwielbiają Go jeszcze gorzej. Bogu towarzyszą także w Jego nachylaniu się nad człowiekiem. Są narzędziami opatrnościowej dobroci i posłańcami Boga do ludzi i stąd ich nazwa. W tym zbliżaniu się ku ludziom niektórzy z nich odegrali rolę szczególną. Tym wybranym Bożym posłańcom Pismo Święte nadało imiona.

Rafaël — ukazał słodycz Opatrzności, która nachyla się nad uciśnionymi i goi udęki sprawiedliwych. Jest dla nich przewodnikiem, lekarzem, dobroczyńcą. Na Zachodzie czczono go co najmniej już od czasów papieża Sergiusza. W roku 1924 rozciągnięto to święto na cały Kościół.

Gabriel — odegrał wielką rolę, gdy na ziemię zstępował Syn Boży. Słowa, którymi przemówił wówczas do Maryi, wybranej na Bogarodzicę, nazywamy dlatego pozdrowieniem anielskim. Czczono go też zawsze w związku ze Zwiastowaniem. Ale liturgiczny obchód pojawił się stosunkowo późno, na cały zaś Kościół rozciągnięto dopiero od roku 1921.

Michał — był w Biblii protektorem Ludu Bożego i dlatego Kościół czci go jako opiekuna. Był on zarazem aniołem sprawiedliwości i sądu, łaski i zlitowania. W Liście św. Judy i w Apokalipsie walczy z szatanem i zwycięża. We wczesnym chrześcijaństwie jest też dlatego uważany za towarzysza dusz opuszczających

Tonąłem.
Ktoś mnie wyciągnął
z tej zielonej toni.
Przez tafelę wód
błysnęła
twarz Anioła
tego,
co mnie chroni.

Mołgorzata Kapińska:
„Mój stróż” (fragment)

świat oraz za pogromiciela zbuntowanych aniołów. Wcześniej wprowadzono go do liturgii. Potem budowano mu sławne sanktuaria, takie jak na górze Gargano we Włoszech lub Mont-Saint-Michel u granic Bretanii i Normandii.

W dniu 2 października obchodzimy uroczyste wspomnienie aniołów stróżów. Otaczają tron Najwyższego i wyśpiewują Jego chwałę. Są równocześnie Bożymi posłańcami i przekazują ludziom rozkazy Boga, komunikują im oświecenia i łaski, a niekiedy stają się także mścicielami Bożych przykazań. Są jakby cząstkowymi opatrnościami, które troszczą się o poszczególne stworzenia. Odpowiada to ich naturze. Czują się szczęśliwi, że mogą naśladować Stwórcę i nieść pomoc ludziom. Stają się także naszymi ambasadorami. Zanoszą przed Boży tron nasze prośby i ofiary, i dołączają do nich własne wstawiennictwa. Tak sądziły w oparciu o Biblię wczesne stulecia, a potem teolodzy i liczni święci. Ale święto ku czci aniołów stróżów pojawiło się dość późno, najwcześniej na półwyspie Iberyjskim. Termin październikowy ustalono dopiero w roku 1893.

(Na podstawie: *Martyrologium, ATK, Warszawa 1984*)

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

ŚWIAT

Dla Krakowa ogłoszono alarm sanitarny: stwierdzono, że brud nanuje w 1400 placówkach handlowych i gastronomicznych, a za nieodpowiednią uznano jakość 75 proc. posiłków w stołówkach pracowniczych.

Przystąpiono do odbudowy głowicy sopockiego mola. Pracownicy gdańskiej „Hydrobudowy” przy użyciu pływającego 3-tonowego kafara wbija w dno Zatoki Gdańskiej 302 stalowe pale, stanowiące fundament tej głowicy, która wraz z ostrogą boczną i pomostami dolnymi została całkiem zniszczona podczas jesienno-zimowych sztormów.

Po siedmiu miesiącach bieżącego roku można mówić o dalszym relatywnym spadku efektów w budownictwie mieszkaniowym. W lipcu np. oddano do użytku tylko 5 tys. mieszkań, czyli o 1,2 tys. (= 19,7%) mniej niż w lipcu ub. r. Zaawansowanie centralnego planu rocznego po siedmiu miesiącach wynosiło zaledwie 37,7%, podczas gdy w porównywalnym okresie roku ubiegłego efekty pracy budownicwa były równie krytykowane, ale mimo wszystko wyższe.

Resort łączności otrzymał dotychczas potwierdzenie rezygnacji z ponad 4,9 tys. telefonów bezpośrednich, czynnych poprzednio w instytucjach i zakładach pracy w całym kraju. Zainstalowano już ok. 2 tys. takich telefonów „z odzysku” — przeważnie u inwalidów, emerytów i osób najdłuższej czekających.

Szwedzka firma PLM Sellberg przedstawiła gotowy projekt rozwiązania problemu śmieci w Warszawie, wykorzystując je do celów energetycznych i na kompost.

Na występach w USA i Kanadzie przebywa krakowski kaharet „Piwnica pod Baranami”. W ciągu pięciu tygodni przedstawi on ok. 20 spektakli, m.in. w Nowym Jorku i Chicago. Zespół, któremu niezmiennie przewodzi Piotr Skrzynecki, zabrał ze sobą wydane przez Poljazz egzemplarze dwupłyty albumu z archiwalnymi nagraniami swoich programów z lat 1963—1968.



Czynnym członkiem Białoostockiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, zrzeszającego malarzy, grafików, rzeźbiarzy, ikarzy itp. jest Waclaw Bodnar. Od wielu lat wykonuje on rzeźby w glinie, najwięcej czasu poświęcając postaciom z historii i mitologii greckiej i rzymskiej.

Węgry biorą pod uwagę ewentualny zakup samolotów pasażerskich na Zachodzie — doniósł „Financial Times”, pisząc o ofercie złożonej Węgram przez firmę „British Aerospace”, która zaproponowała sprzedaż samolotu 120—130-miejscowego.

Komitet Centralny KPZR przyjął uchwałę, w której podkreśla się że w ciągu najbliższych lat należy zaspokoić zapotrzebowanie ludności na ogródki działkowe. Obecnie w ZSRR działa 47 tys. stowarzyszeń skupiających ok. 24 mln. działkowców, którzy unoszą duży wkład w zaopatrzenie ludności w warzywa i owoce.

Pod naciskiem USA władze japońskie cofnęły swój sprzeciw wobec moratorium wielorybniczego, które miało na celu całkowity zakaz polowania na wieloryby od roku 1986. Użytkowano już zgodę Norwegii i ZSRR, a Japonia zgodziła się ostatecznie przerwać polowania na wieloryby od 1988 r.

Po dziewięciu latach prac zakończono budowę najdłuższego mostu na świecie, który połączył japońskie wyspy Honshu i Sikoku. Most ma ponad 37 kilometrów długości i składa się z 6 elementów opierających się na mątłych wysepkach. Przez dwupoziomowy most odbywać się będzie ruch drogowy oraz kolejowy. Inwestycja kosztowała ok. 8,7 miliarda dolarów.

W ciągu I półrocza br. w Hiszpanii skonfiskowano 240 kg heroiny, 400 kg kokainy i 32,5 tony haszyszu — jak stwierdził oficjalny raport opublikowany w Madrycie. W tym samym czasie hiszpańska policja zatrzymała ponad 10 tys. osób zamieszanych w przemyt i handel narkotykami. W 1500 przypadkach były to obcokrajowcy.

Międzynarodowa Organizacja Czerwonego Krzyża zaapelowała o pomoc dla ofiar suszy w Mozambiku i zgromadzenie na ten cel funduszy w wysokości 3 mln dolarów.



Zgodnie z umową podpisaną przez centrale „Budimex” i austriacką firmę „Porr International AG”, w Warszawie rozpoczęto budowę nowego hotelu o kubaturze 81 tys. m³, ośmiu kondygnacjach naziemnych i jednej podziemnej. Usytuowany przy ul. Złotej, ma być oddany do użytku za dwa lata. Na zdjęciu — makietka hotelu, wkomponowana w krajobraz Warszawy.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Umęczon pod Poncjuszem Piłatem

Trzy poprzednie rozważania poświęciliśmy trzem wielkim godnościom naszego Zbawiciela. Jezus Chrystus otrzymał od Ojca niebieskiego trzy władze: nauczycielską, pasterską i kapłańską. Jest więc nasz Pan najwyższym Nauczycielem, Pasterzem i Kapłanem. Pełniąc powierzone sobie urzędy dokonywał dzieł zbawczych. Największym zbawczym aktem było posłuszeństwo Bogu Ojcu i dobrowolne wypełnianie Jego świętej woli, „aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa”. Chrystus przyszedł naprawić zło, naprawić to, co zepsuł przez grzech nieposłuszeństwa praojciec rodzaju ludzkiego — pierwszy Adam. Zbawiciel złożył Boskiej sprawiedliwości ofiarę z własnego życia, a życie oddał podczas okrutnej męki jako Ofiarnik i Ofiara. Tak więc nie złotem ani srebrem zostaliśmy odkupieni — woła Apostoł Piotr — ale przenaśladaną Krwią Pana Jezusa, niewinnego Baranka. Krwią wylaną w godzinach nieopisanych cierpień.

Zwyczaj traktaty poświęcone soteriologii — czyli nauce o zbawczym dziele Chrystusa — nie omawiają męki Jezusa w jej historycznym biegu. Ograniczają się jedynie do elementów ilustrujących naukowe wywody. Szcze-

gółowo czynią to dziejopisarze Chrystusa. Dla wiernych głosi się w okresie Wielkiego Postu specjalne nauki pasyjne, podczas śpiewu Gorzkich Żali i Rekolekcji. W naszym kąciuku wybierze- my drogę pośrednią. Podążmy, w oparciu o relacje biblijne, śladami Męki Zbawiciela, mając jednocześnie na uwadze (i to stale), że wszystko, co na tej drodze zobaczymy i usłyszymy, odcierpiać Jezus dla naszego zbawienia. Będziemy też korzystać z wyjaśnień teologów, by jak najlepiej zrozumieć głębię miłości Boga do upadłej ludzkości. Spróbujmy zbliżyć się do zrozumienia tego, co powiedział Pan Jezus: „że trzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej”. Do zajęcia się, choćby w kilku gawędach, przebiegiem zbawczej Ofiary Zbawiciela skłania nas również program wypisany w Składzie Apostolskim, którego się trzymamy.

Kolejny artykuł wiary, który mamy właśnie omawiać, głosi: „Umęczon pod Poncjuszem Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion”. Będziemy próbowali, przy okazji tych rozmyślań, budzić w swoich sercach żal za nasze przewinienia, które były przyczyną tragedii Golgoty. Mając przed oczami własną winę,

nie będziemy zbyt surowo oceniać i potępiać te osoby, które odegrały niechlubną rolę w czasie Chrystusowej męki. Mądrość Boża wpisała losy Zbawiciela w dzieje ludzkości, między ludzi dobrych i złych, odważnych i tchórzliwych. Jedni z nich odegrali rolę sędziów, inni — oprawców znechęcających się nad niewinnym Chrystusem. Gardzimy niegodziwymi żołdakami, oburzamy się na fałszywych arcykapłanów żydowskich i faryzeuszów. Wstrętem napełnia nas obrzydliwa zdrada Judasza. Bóg dopuścił, by się wszystko stało tak, jak to opisali Ewangelieści. Ani kaci, ani też zdradcy nie byli z góry przeznaczeni do pełnienia swoich nikczemnych ról podczas męki Jezusa. Zaważyła słabość ich charakterów i splot okoliczności. Kiedy przyjdzie nam ochota, by surowo potraktować tych ludzi, mniemając że zostali oni za to skazani na wieczne potępienie, natychmiast przywołujmy na pamięć bezmiar miłosierdzia Bożego i prawdę, że grzechy nasze w oczach Boga mogą być cięższe niż wykonawców kaźni Zbawiciela na Golgocie. Tę myśl przypominają nam również strofy Gorzkich Żali.

Kiedyś zarzucano publicznie jednemu narodowi, a mianowicie

współczesnym Chrystusowi Izraelitom, zbrodnię bogobójstwa. Czynili to głównie antysemita. A przecież do śmierci Jezusa przyczynili się w wielkiej mierze Rzymianie. Kiedy powstawał Skład Apostolski podkreślono właśnie decydującą rolę Piłata Poncjusza — rzymskiego prokuratora Judei. W jednej z asce-tycznych książeczek czytałem kiedyś, że bogobójcą można nazwać każdego, kto popełnia grzech ciężki, zwany śmiertelnym, czyli taki, który uśmierca życie boże w naszej duszy. Czyż nie ma w tym stwierdzeniu pełnej prawdy?

Czasem spotyka się zarzut, podnoszony nawet w literaturze, że w tak zwartym i krótkim zbiorze prawd wiary, jakim jest Skład Apostolski, nie powinna być po imieniu wspomniana postać człowieka, który wydał, czy raczej zatwierdził, wyrok śmierci na Chrystusa. Główną jednak przyczyną umieszczenia Poncjusza Piłata w naszym „wyznaniu wiary” była chęć nadania Męce historycznej ramy w wymiarach całego rzymskiego Imperium, którego przedstawicielem był w małej Judei właśnie prokurator Piłat, rządzący tam z rozkazu i w imieniu cesarza. Poncjusz Piłat odegrał niechlubną rolę w czasie zbawczej Ofiary, ale za to jest na zawsze strażnikiem i obrońcą prawdy, że za jego rządów zginął śmiercią męczeńską, jako skazaniec, Jezus Nazaretański — Król Żydowski.

W kolejnych odcinkach naszego cyklu przypomniemy sobie to, co nasz Zbawiciel musiał znieść, by zadośćuczynić Bogu za nasze grzechy.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Jak wykrywamy w sobie iskrę religijności

Z doświadczeń wielu lekarzy, jak i duchownych wynika, że wielu ludzi wciąż zaskakuje, a nawet wręcz prześladują, odwieczne zjawiska bólu, cierpienia i śmierci. Niepokój w sercu, obawa śmierci, pustka wewnętrzna, przeszywająca samotność — oto co znajdujemy w świeckim społeczeństwie, gdzie Boga albo nie ma, albo jest tylko od święta i gdzie stanowi tylko temat do osobistej refleksji. Społeczeństwu świeckiemu nie udało się rozwiązać tych naprawdę głębokich problemów. Wszyscy jednak boimy się śmierci i zastanawiamy się nad nią, boimy się cierpienia. Społeczeństwo konsumpcyjne, społeczeństwo, w którym proponuje się wszelkiego rodzaju dobra materialne i dobrobyt, nie zaspokoilo najgłębszych pragnień ludzkiego serca, nie dało radości i zadowolenia, jakich gorąco pragnie każde serce. Słynny naukowiec — psychoanalityk Jung pisał w swoich pracach: „Wśród wszystkich moich pacjentów, którzy wkroczyli w drugą połowę swego życia, nie było ani jednego, którego ostatecznym problemem nie byłoby znalezienie reli-

gijnego spojrzenia na życie. Można śmiało powiedzieć, że każdy z nich zapadł w chorobę z powodu utraty tego, co żywe religie każdego stulecia dawały swoim wyznawcom, i żaden z nich nie został naprawdę uleczony, o ile nie odzyskał religijnego widzenia świata”.

Nasuwają się tu następująca refleksja: To, co się sprawdza dla jednostki, na pewno sprawdza się także dla jednostki w jej stosunkach z innymi, a więc również w społeczeństwie. Pod wieloma względami może być z pacjentem źle, ale są szanse wyleczenia. Zawsze istnieją oznaki pozwalające żywić nadzieję, zawsze da się zaobserwować jakieś dobre objawy. Mimo oznak przeciwnych, faktycznie w każdym z nas, ludzi żyjących u schyłku XX wieku, pozostała co najmniej jakaś iskra religijności, którą da się rozniecić w coś jaśniejszego i żywego. W tym jest nadzieja na proces uzdrawiający.

Jak wykrywamy w sobie tę iskrę? Otóż w każdej osobie jest ona czymś odmiennym i nie ma

w tym nic dziwnego, ponieważ każda jednostka jest jedyna w swoim rodzaju. Iskra religijności — ma ona coś wspólnego z pragnieniem tkwiącym głęboko w nas. Pragniemy przecież poznać i posiadać dobro albo osiągnąć to dobro. Jakie widzimy u wielu ludzi i w wielu przedmiotach, z którymi mamy do czynienia. W końcu wykrywamy, że pogoń za prawdą i dobrem doprowadza nas do pragnienia prawdy i dobra w ich formie absolutnej. A właśnie tę prawdę absolutną i to absolutne dobro nazywamy Bogiem.

Istnieją zagrożenia życia i jakości życia. Jednostki i społeczeństwa nie mogą być gruntownie uleczone bez radykalnej przemiany. Religia stanowi istotę tego procesu. Odnowa osobista i odnowa społeczna odbywają się według tego samego wzorca. Zatem powrót do Boga stanowi warunek powrotu do zdrowia.

Bywa, że w jakimś okresie naszego życia możemy odczuwać, że nam się nie powiodło w życiu.

Doznaliśmy wielkich niepowodzeń i czujemy, że nie jesteśmy tak dobrzy, jak powinniśmy być. Nie zastanawiamy się nad tym, co inni o nas myślą, lecz jaką mamy wartość dla nas samych. Dobrze jest spotkać osobę wykształconą i mądrą, która jednocześnie pełna by była wewnętrznego zadziwienia i prostoty dziecka. Taka refleksja nad sobą, pełna wewnętrznej uczciwości jest wyrazem właśnie owej duchowej postawy, którą jest pokora. A przecież pokora stanowi jądro życia chrześcijańskiego. Jest to istotny warunek religijności — iskry religijności.

Często przeżywamy chwilę słabości — czujemy się niezdolni do czegoś, bo coś się nam nie udało, jesteśmy rozczarowani albo roztrzęsieni, nie umiemy sprostać życiowym wymaganiom, coś nas przerasta. Na przykład, jakis osobnik może uwikłać się w małżeństwo nie uznane przez Kościół, ale z którego, z różnych powodów, nie ma wyjścia. Jesteśmy tymi słabymi i upośledzonymi, często we własnych oczach jesteśmy „nieudani”. Jak Bóg patrzy na nas — na nasze walki i upadki? Czyż nie będzie iskierką religijności jedna tylko myśl: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika”. Jedna myśl, wołanie do Boga, sprawi, że nigdy nie będziesz samotny.

W dzisiejszym świecie, gdzie przeważają postawy egoistyczne, sztuką jest służyć innym. W naszej współczesności, w której o wiele większe szanse mają ludzie zdrowi i pełnosprawni, trudno jest żyć kałkiem, osobom niepełnosprawnym i wymagającym opieki innych. A jednak, oprócz tych zapatrzonych w siebie są też tacy ludzie, również wśród niepełnosprawnych, którzy chcą i potrafią służyć innym. Ryszard Koch, młody 29-letni inwalida zamieszkały w Pile z matką i rodzeństwem, nie dramatyzuje, nie żali się na swój los człowieka cierpiącego. Chce służyć innym i służy także niepełnosprawnym, powołując Klub Pomocnej Dłoni. Mimo kalectwa z postaci pana Ryszarda emanuje dobroć, optymizm i ogromna radość życia. Może mu tej siły pozazdrościć nawet człowiek pełnosprawny. Ryszard Koch udowodnił, że zło można zwyciężyć dobrem.



Ryszard Koch — twórca Klubu Pomocnej Dłoni w Pile

Klub Pomocnej Dłoni

Miał 22 lata, gdy stał się inwalidą, skazanym już chyba na leżenie w łóżku przez całe życie. A było to tak: wiosną 1980 roku wracał późnym wieczorem do domu na peryferiach Pily. Ulica była zadrzewiona i nieoświetlona. Szedł na wycieczkę, bo nic nie było widać. Wtem zadano mu cios z tyłu. Uderzenie było tak silne, że zgruchotało kręgosłup szyjny. Stracił przytomność. Orzeźwiła go dopiero zimna woda rzeki Gwdy, gdzie napastanicy wrzucili go chcąc zatrzeć ślady. Uratowało go to, że piłska elektrownia akurat spiętrzała wodę i rzeka była bardzo płytka. Udało mu się oprzeć głowę na wystającym kamieniu, ale potem znów stracił przytomność... Na szczęście dostrzeżono go w porę. Potem zaś nastąpiły długie dwa lata spędzone w szpitalach Pily i Poznania. Leczenie, operacje, ćwiczenia — to wszystko wymagało wielkiej cierpliwości i wytrwałości.

Powoli powracał do zdrowia, udało się przełamać paraliż. Po kilku latach Ryszard odzyskał sprawność do pasa. Może następne operacje sprawią, że nastąpi cofnięcie usztywnienia bioder. Nie ludzi się jednak, aby nogi wróciły do choćby minimalnej sprawności. Miał więc pan Ryszard dużo wolnego czasu, narzuconego sytuacją. Najpierw zajął się pisaniem wierszy i prozy, z czego część została opublikowana w programach radiowych, w druku zaś ukazały się niektóre jego utwory w almanachu młodej poezji wielkopolskiej. Później zaczął pisać felietony na temat ludzi niepełnosprawnych i ich problemów. To też poszło na antenie programu czwartego. Następnie przyszła kolej na Klub Pomocnej Dłoni. Powstał on rok temu i ma za zadanie udzielać pomocy wszystkim niepełnosprawnym, którzy się do pana Ryszarda zgłaszają. Klub liczy już ponad 800 członków z całego kraju. Są nawet legitymacje dla

członków chcących być jedną wielką rodziną. Udało się już załatwić wiele spraw, nawet na szczeblu ministerstwa. Na przykład ułatwienie pewnej kobiecie otrzymania paszportu na operację zagraniczną, dla pewnej osoby (to po audycji radiowej) przyspieszenia leczenia za pośrednictwem Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Po nagraniu zwierzeń pewnej narkomanki, odtworzonych w jednej z audycji radiowych do twórcy Klubu napłynęło setki listów. Można też na adres Klubu przysyłać, odzież, bieliznę, książki, zabawki itp. które będą jeszcze wykorzystane przez potrzebujących. Lipiec br. spędził pan Ryszard w Wągrowcu w województwie pilskim na czasach rehabilitacyjnych.

Przybyło stu niepełnosprawnych, w większości poruszających się na wózkach inwalidzkich. Było to spotkanie ludzi, którzy po-

trafili się cieszyć życiem, brali udział w różnych imprezach sportowych i kulturalnych. Ogromna w tym zasługa mgr Edwarda Niemczyka, który też jest inwalidą. W roku 1941 stracił obie ręce oraz częściowo wzrok. To właśnie on od dwudziestu sześciu lat jest organizatorem tego rodzaju turnusów rehabilitacyjnych.

A oto adres Klubu dla wszystkich zainteresowanych i pragnących nawiązać kontakt, zarówno dla osób niepełnosprawnych, jak i zdrowych — przyjaciół Klubu.

Klub Pomocnej Dłoni
Ryszard Koch
ul. Sikorskiego 83/1
64-920 Pila

BOGDAN NOWAK



Na wypoczynku w Wągrowcu

WRZESIEŃ

N 27 Wincentego
Damiana

P 28 Wacława
Marka

W 29 Michała
Gabriela

Ś 30 Hieronima
Felicji

PAŹDZIERNIK

C 1 Remigiusza
Danuty

P 2 ANIOŁÓW
STRÓŻÓW

S 3 Gerarda
Teresy

Myśli tygodnia:

„Tak mi się czasem wydaje, o Chryste, że nie tam, kędyś daleko, za morzem, aleś tu, u nas, miał drogi cierniste, i żeś tu naszym przechadzał się zbożem, puszczając palce po harfie tych kłosów, co mają ludzki jęk i echo głosów”.

(M. Konopnicka)

Ludowe znaczenie nazwy miesiąca:

PAŹDZIERNIK — od październi-

które w tym miesiącu odrywają się od lnu.

Rozmowa wieczorna wg A. Mickiewicza:

„Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie, a razem gościsz w domku mego ducha; gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie, i czuwa tylko zgrzyzota i skrucha, z Tobą ja gadam. Słów nie mam dla Ciebie; myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha; najdalej władasz i służysz w pobliżu, Król na niebiosach, w sercu mem, na krzyżu”.



Z życia



Dzieciom, zarówno młodszym, jak i tym starszym, naprawdę weale nie jest trudno zrobić przyjemność! Wystarczy po prostu chcieć i pamiętać o tym, że i samemu było się dzieckiem, łasym na niespodzianki i różne atrakcje! Dzieci z kolonii letnich, zorganizowanych przez Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików w Białymstoku miały szczęście: tak organizator ich letniego wypoczynku, jak i wychowawcy kolonijni potrafili zapewnić swym podopiecznym nie tylko wygodne zakwaterowanie i możliwie jak najlepsze wyżywienie, ale i atrakcyjny, ciekawy program zajęć na prawie trzytygodniowy okres trwania kolonii.

Dzień na kolonii rozpoczynał się pobudką o godzinie 8.00 rano, kończył się o 21.00 wieczorem, a — prawdę mówiąc — dla starszych grup kończył się dużo później. Grupa VII, do której należała najstarsza, kilkunastoletnia już młodzież, codziennie wieczorem urządzała własnym sumptem dyskoteki. Własne kasety z nagraniami, kilka zestawionych ze sobą radiomagnetofonów — i zabawa na całego! Dyskotekę „z prawdziwego zdarzenia” dopiero zafundował dzieciom kierownik Hotelu „Leśnego” na dwa dni przed zakończeniem kolonii. Chcąc połączyć konieczność z przyjemnością (musiał bowiem wypróbować nowy sprzęt stereofoniczno-dyskotekowy — zaprosił kolonistów wieczorem na bezpłatną, wspólną zabawę. Okazał się więc być następnym człowiekiem „dobrej woli” w ogromnym łańcuchu ludzi, pragnących dać dzieciom uśmiech i troszką zabawę. Troska o dzieci, a zwłaszcza o ich prawidłowy wypoczynek i o zdrowie, była też tematem rozmowy kierownictwa kolonii z przebywającym w hotelu lekarzem, Polakiem, przybyłym tu z USA na urlop. Odwiedził on ośrodek, zapoznał się z wieloma dziećmi i — niektóre z nich (bezpośrednio) zbadał. Był zadowolony z organizacji, panującą wokół, i — co podkreślił kilkakrotnie — przyjemnie zaskoczony, że Zarząd Główny STPK zajmuje się m.in. tego typu działalnością. W Ameryce bowiem — powiedział — taka forma pomocy dzieciom, czy współpracy z młodzieżą nie istnieje, a jest to naprawdę godne podziwu i uszanowania!

Głównym programem kolonii były — oczywiście — wycieczki. Pierwsza z nich, całodzienna, wiodła do Białowieży. Tam dzieci odwiedziły rezerwat żubrów i zwiedziły Muzeum Leśnictwa. Bardzo im się tam podobało, a jedna z dziewczynek zapytana, co podobało się jej najbardziej na tej wycieczce powiedziała, że to, że żubry „najpierw się czuło, a dopiero później... zobaczyło”. A na następnej wycieczce, podzielonej ze względu na ilość dzieci na dwie grupy, panowało istne szaleństwo: to był kulg, ale nie ten zimowy (bo to przecież środek lata), ale ... zielony! Dzieci autokarami zostały dowiozione do Supraśla skąd chłopskimi furmankami konnymi przejechały przez Puszcę Białowieską, a kiedy dojechały do przepięknej leśnej polanki — czekała na nie następna niespodzianka! Płonące ognisko i pachnące kiełbaski, które trzeba było własnoręcznie sobie upiec na ogniu! Szumiący las, płonące ognisko, i zaczerwienione buzie świadczyły najdobitniej o tym, że na takie kulgi jeździłyby z ochotą codziennie...

Nie zabrakło na tych koloniach i akcentu patriotycznego, przypomnienia dzieciom, że nie zawsze był pokój, i że nie zawsze dzieci mogły patrzeć spokojnie w bezchmurne niebo. 1 sierpnia, w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, koloniści wraz z wychowawcami udali się do lasu nieopodal swego ośrodka, by uczcić pamięć 3 tys. osób z Białegostoku zamordowanych przez hitlerowskiego okupanta. Wychowawca najstarszej grupy, pan Eugeniusz Wnuk nad symboliczną mogiłą ofiar wygłosił krótkie przemówienie do dzieci o kataklizmie ludzkości, jakim była II wojna światowa i o dobrodziejstwach pokoju, o utrzymanie którego Polska tak ofiarnie działa na różnych płaszczynach w całym świecie. Uroczyście, w milczeniu, dzieci zapaliły na Grobie znicze i złożyły wieńce, a na koniec — stojąc na baczność — odśpiewały Hymn Polski... Uroczystej ciszy, jaka zapadła później, nie zakłóciły żadne kpinki, prześmiewki czy poszturchiwania. Dzieci w milczeniu przeżywały usłyszane przed chwilą informacje, usiłowały wyobrazić sobie koszmar wojny i dzieciństwo tamtych, tragicznych dzieci lat okupacji... I widocznie zapadły im głęboko do serca słowa pana E. Wnuka i własne, znane wcześniej fakty czy wydarzenia tamtych lat zniszczeń i popiołów, gdyż w konkursie plastycznym, otwartym kilka dni później, była ogromna ilość rysunków-plakatów, żądających zaprzestania wyścigów zbrojeń na świecie, wołających o pokój... Na rysunkach tych małośni autorzy pisali: „Chcemy żyć i uczyć się w pokoju”. „Nie chcemy nigdy już wojny”, lub — po prostu — „Chcemy Pokoju...”

Pisałam już wcześniej, że w tym samym okresie aż pięć Kolonii przebywało na terenie lub w okolicach Białegostoku. Nie mogło więc zabraknąć Spartakiady Międzykolonijnej, na którą nasi koloniści zostali dowiezieni autobusami, specjalnie na tę okoliczność podstawionymi przez białostockie MKZ. Różne były dyscypliny sportowe, różne też były dyplomy i nagrody, ale zabawa — była jedna, duch sportowy i chęć rywalizacji drzemie bowiem nawet w najmłodszych... Emocje były więc ogromne, a radość z odniesionych zwycięstw, choćby najmniejszych, jeszcze większa!

A poza wycieczkami i rozgrywkami sportowymi, na co dzień, gdy starczało czasu, grano w piłkę, w ping-ponga, rysowano, przygotowywano program artystyczny na ognisku, i — dużo, dużo śpiewano. Nie ma bowiem prawdziwych kolonii bez rozśpiewanej i uśmiechniętej gromady kolonistów...

E. LORENC



Kolonistów



Zrozumieć chińszczyznę — czyli o chińskiej architekturze

Architektura chińska, której nie można odmówić elegancji i wielkości, jest jednak dość monotonna. Charakterystycznym elementem tej architektury jest *t'ing*, czyli duży, spadzisty dach, którego krańce podgięte są ku górze, opierający się na kolumnach. Można przypuszczać, że w tej charakterystycznej formie dachów tkwi wspomnienie namiotów — pierwotnych mieszkań prymitywnych ludów Azji. Namioty te również miały rogi podniesione do góry dzięki specjalnie ustawionym podporom „Spiętrzenie” dachów, umieszczanie ich jeden nad drugim, stanowi natomiast doskonałą ochronę zarówno przed upałami, jak i przed chłodami.

Świątynie chińskie, to najczęściej pawilony o dwóch dachach, ułożonych piętrowo, lecz nakrywających jeden tylko wewnętrzny poziom, wielką wysoką salę, bez przedziału na piętra. Pagody, będące również budowlami religijnymi, są miejscem przechowywania relikwii lub stanowią ochronę miejsca świętego. Mogą mieć nawet do trzynastu „dachowych pięter”, położonych jedno nad drugim, przy czym każde następne jest lekko cofnięte w stosunku do poprzedniego. Jest to buddyjski symbol niebiosów znajdujących się nad ziemią. Budowano pagody na planie kwadratu, czasem na planie koła, jak Świątynia Niebios w Pekinie, pochodząca z epoki Tsing, ale najczęściej spotyka się pagody na planie ośmiokąta.

Charakterystycznym elementem chińskiej architektury są też tzw. *pai-leu*, czyli rodzaj portyków z drzewa albo łuków triumfalnych, upamiętniających jakąś postać, np. osobę Konfucjusza w Pekinie. Świątynia ta pochodzi z XVII wieku i jest jednym z najsłynniejszych *pai-leu*, o niezwykłym bogactwie ornamentyki. Tak jak wiele chińskich budowli *pai-leu*, świątynia Konfucjusza w Pekinie, pokryta jest kolorowymi fajansami. Zresztą polichromia w ogóle odgrywa w chińskiej architekturze ogromną rolę: stiuki są często malowane, najczęściej na czerwono i zielono, drewno pokrywane jest laką czerwoną i czarną, niejednokrotnie z nakładanymi płaskorzeźbami z brązu, dachówki pokryte są szklivem w kolorach żółtym, niebieskim lub zielonym.

Kolumny w świątyniach, tak jak w prywatnych mieszkaniach, nie mają kapiteli, podtrzymując bezpośrednio wiązania dachowe, które często składają się z kolejnych, piętrowo ułożonych poprzeczek, aż do kalenicy, czyli pokrycia dachu.

Domy chińskie musiały być niegdyś budowane ściśle według narzuconych, drakońskich niemal reguł, zależnych od sytuacji społecznej właściciela. Każdy Chińczyk, w zależności od stopnia zajmowanego w hierarchii, miał prawo do domu o takich a nie innych wymiarach, o takiej a nie innej liczbie kolumn. Szybko jednak zauważono niewygody takiego rozwiązania, przyczyniającego licznych kłopotów wtedy zwłaszcza, gdy zmieniał się właściciel domu. Znalaziono więc rozwiązanie w postaci murowanej płyty umieszczanej przed każdym domem, z napisem informującym o nazwisku i sytuacji społecznej lokatora.

Domy chińskie miały na ogół jedno tylko piętro, prawie zawsze werandę lub portyk, malowany w żywych kolorach. Mebli w mieszkaniach było niewiele. Najczęściej wykonywano je z bambusa lub z hebanu. Nogi tych mebli, czyli taboretów, kanap, parawanów, stołów miały często forme łuków — wzorowanych na szczypcach kraba. Wydaje się przy tym, że Chińczycy „od zawsze” preferowali meble bardzo niskie.

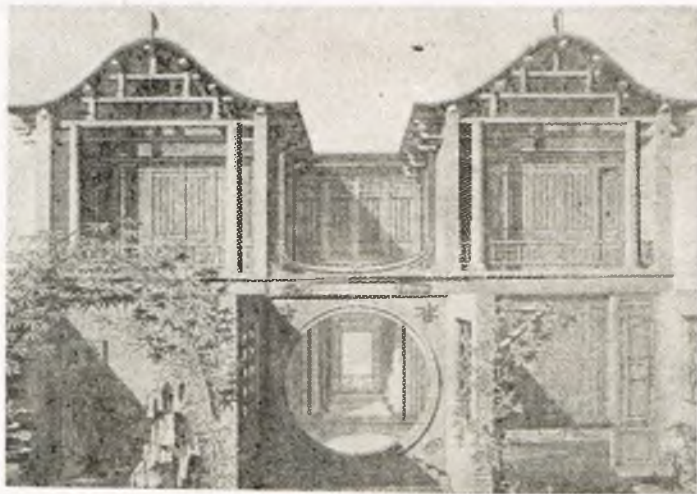
Zdarzały się oczywiście i meble luksusowe, pokryte laką w kolorach czarnym lub czerwonym, albo ornamentem czarnym i złotym na czerwonym tle.

O tych właśnie przedmiotach z laki, chińskich malowidłach i ceramice — kiedy indziej.

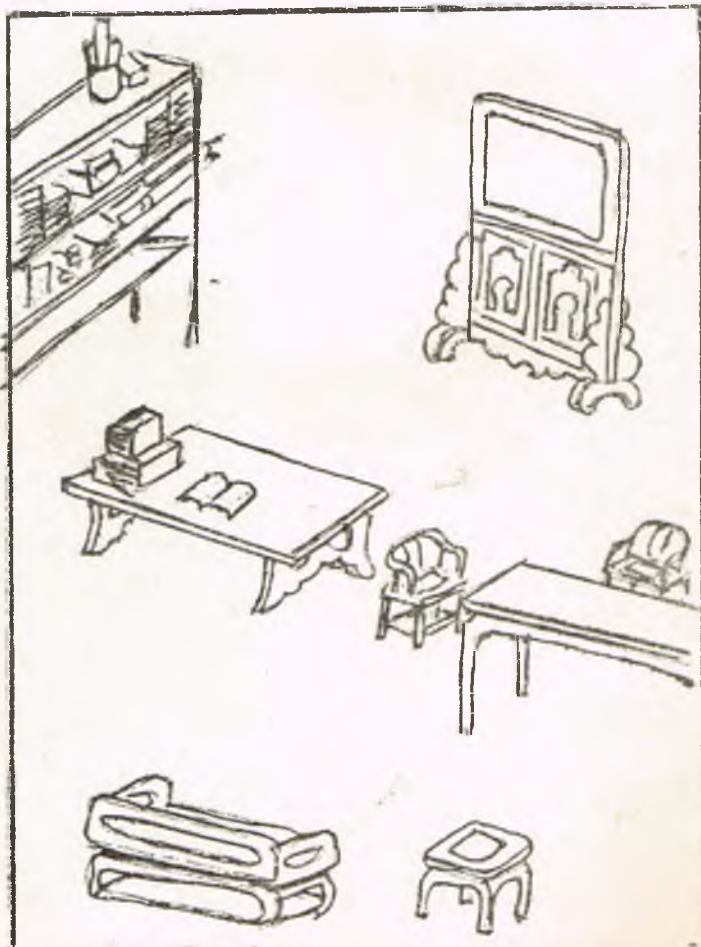
E. DERELKOWSKA



Świątynia Rolnictwa w Pekinie, z charakterystycznym, dwupiętrowym dachem i kolumnami wspierającymi wiązania dachowe.



Przekrój chińskiego domu mieszkalnego z kamienną tablicą nad drzwiami



Wnętrze mieszkalne: meble w pracowni malarza z XVII w.

Samuel Bogumił Linde

twórca Słownika Języka Polskiego

W dziejach polskiego Oświecenia na szczególną uwagę zasługuje postać Samuela Bogumiła Lindego, który walnie przyczynił się do podniesienia poziomu polskiej nauki i kultury.

Linde pochodził ze szwedzko-niemieckiej mieszczańskiej rodziny. Przyszły autor „Słownika Języka Polskiego” urodził się w Toruniu 24 kwietnia 1771 r. W rodzinnym mieście Samuel Bogumił kształcił się w słynnym gimnazjum toruńskim, które szczyciło się bogatymi tradycjami i wysokim poziomem nauczania, zwłaszcza języka polskiego. Po śmierci ojca, idąc w ślady starszego brata Linde rozpoczął w 1789 r. studia teologiczne na Uniwersytecie Lipskim. Przyszły językoznawca najbardziej zapalił się do filologii, którą uznał „za zasadę wszelkich innych umiejętności”. Ostatecznie Linde, którego nęciła praca naukowa, poświęcił się językowi polskiemu, ponieważ profesor August Wilhelm Ernesti postarał się dla niego o katedrę języka i literatury na Uniwersytecie Lipskim. Młody naukowiec przyjął tę propozycję z rezerwą; twierdził, że słabo był związany z kulturą polską, a najważniejszą przeszkodę widział w niedostatecznej znajomości języka polskiego, gdyż w Toruniu posługiwał się tylko mową potoczną.

Linde prowadził wykłady na Uniwersytecie Lipskim komentując utwory niektórych pisarzy klasycznych, a poza tym obowiązany był do udzielania lekcji języka polskiego. Obejmując obowiązki lektora Linde znał język polski lepiej niż twierdził, a to dzięki nauce w Gimnazjum Toruńskim, skąd otrzymał bardzo dobrą opinię od nauczyciela języka polskiego i rektora szkoły jako najbardziej pracowity uczeń w zakresie języka polskiego. Dzięki tej opinii władze Uniwersytetu Lipskiego uznały, że Linde posiada odpowiednio kwalifikacje na wykładowcę języka polskiego. Warto odnotować, że w podaniu o pracę Linde stwierdził, iż w Lipsku poznawał coraz lepiej język polski, i określał go mianem ojczystym. Aby lepiej przyswoić sobie znajomość polszczyzny, Linde tłumaczył „Powrót posła” J.U. Niemcewicza. W ten sposób dokonał się w życiu Lindego zwrot zainteresowań od teologii do filologii.

Jako lektor języka polskiego Linde dotkliwie odczuwał brak słownika języka polskiego. Zapewne w tym okresie zapadła decyzja opracowania takiego słownika.



Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu

Pod koniec 1792 r. nastąpił zasadniczy zwrot w życiu młodego uczonego, który przerwał jego spokojną egzystencję i zadecydował o dalszych losach. Podczas tłumaczenia „Powrotu posła” poznał autora Niemcewicza, który schronił się w Lipsku po konfederacji targowickiej wraz z innymi emigrantami polskimi — działaczami Sejmu Wielkiego i Konstytucji 3 Maja. Zawarcie nowych znajomości zbliżyło Lindego do Polski, jej kultury i historii: „Żyłem w Lipsku jak w Polsce, z Polakami dla Polski”, będzie wspominał po latach.

W ten sposób Linde coraz lepiej poznawał język polski i literaturę, do czego przyczynili się bracia Potoccy, którzy dostarczali książki młodemu językoznawcy, finansowali jego wyjazdy do biblioteki drezdeńskiej, gdzie poznawał piśmiennictwo polskie i robił wypisy do słownika pod kierunkiem bibliotekarza Adelonga. Zaznajamiał się jednocześnie z historią i literaturą polską. Emigranci polscy z uznaniem przyjęli decyzję opracowania słownika języka polskiego. Zgodne to było z ideami polskiego Oświecenia, które dużo uwagi poświęcało językowi polskiemu. Marzeniem ludzi nauki było opracowanie wielkiego słownika, który zawierałby skarby mowy polskiej. Przywiązywano wielką wagę do języka narodowego. Dla ukształtowania narodu jedność językowa była ważnym czynnikiem. Walczono konsekwentnie o czysty, poprawny język w literaturze pięknej, tworzonej polską terminologią, język ten stał się językiem wykładowym i wkroczył zwycięsko do polskiej literatury naukowej. Jeszcze większego znaczenia na-

brał język polski po utracie niepodległości. Polscy emigranci, najwybitniejsi przedstawiciele Oświecenia, przez osobiste oddziaływanie i plany naukowe starali się podtrzymywać zamiary młodego leksykografa.

Kariera Lindego układała się zgodnie z ekonomicznymi i społeczno-politycznymi przemianami przełomu XVII i XIX w. Syn mieszczańska obcego pochodzenia nie mógł liczyć na sukcesy w feudalnej Rzeczypospolitej, stąd jego zwrot do ludzi walczących o postęp i reformy społeczne. O swych kontaktach z polskimi emigrantami pisał po latach: „Chwilą ta stała się dla mnie po ukończonych akademickich kursach niemieckich drugim niejako kursem polskim, a obcowanie z tak znakomitymi rodakami, tyle się do mojej osoby i kształcenia mojego interesującymi, najwyższą szkołą”. W tym okresie Linde czuł się Polakiem, radykalizowały się jego poglądy polityczne, spolszczył swe imię Gottlieb na Bogumił. Pociągał go program powstania kościuszkowskiego, a także sympatie okazywane przez Potockich. Linde miał nadzieję, że moi magnaci pomogą mu w realizacji prac nad narodowym słownikiem języka polskiego. Powyższe powody skłoniły młodego językoznawcę do rezygnacji z dobrze zapowiadającej się kariery naukowej na Uniwersytecie Lipskim i rzuciły w wir walk politycznych i społecznych. Wiosną 1794 r. podążył do Polski, z Krakowa przekradł się do Warszawy, gdzie wybuchła insurekcja.

W rewolucyjnej stolicy, którą odwiedził po raz pierwszy w życiu, mimo oblężenia miasta przez

wojska rosyjskie, kontynuował prace nad słownikiem robiąc wypisy „z dzieł bardzo rzadkich i ważnych” w bibliotece stołecznej pijarów, ale przede wszystkim w Książnicy Załuskich.

Punktem wyjścia koncepcji „Słownika języka polskiego” stała się zasada uwzględniająca całe bogactwo języka polskiego od XVI do początków XIX w., łącznie ze słownictwem potocznym i terminologią specjalną, a z literatury epok minionych wykorzystana została literatura mieszczańska. Linde objaśniał ponadto znaczenie każdego słowa za pomocą różnych cytatów. W słowniku uwzględniono także materiał porównawczy z innymi językami słowiańskimi, traktowanych jako dialekty. Linde podawał również historię poszczególnych wyrazów i etymologię. Dzięki temu słownik Lindego jest połączeniem dwóch słowników: opisowego i etymologicznego. Linde w następujący sposób sformułował koncepcję słownika:

„Słownik powinien obejmować wszystkie słowa język składające, każde we wszystkich jego znaczeniach (...) zbieracz szczegółów języka żadnym piśmem narodowym pogardzać nie powinien (...) Nie byłbym znalazł słów potocznych, powszednich, wiejskich, rubasznych, swawolnych, gdybym był przestał na samych wzorowych pisarzach. Nie tak o wybór pism tu szło, jak raczej o jak największą ich w każdym względzie różnorodność i rozliczność (...) Kiedy więc zbiór ten co do gatunku swojego, jest historyczny niejako (...), czyż wolno było zbierającemu tylko wyrazy, nowe słowa podług upodobania tworzyć i składać?”. Linde stanowczo wyklucza taką metodę.

Wydanie Słownika stało się wielkim wydarzeniem. Zaczęto robić do niego uzupełnienia i sprostowania, o co prosił Linde wiedząc, że nie uwzględnił słownictwa ludowego, regionalizmów oraz zasobu językowego pochodzącego z rękopisów.

Dzieło imponującej, iście benedyktyńskiej pracowitości, doskonale opracowane pod względem metodycznym, zapewniło Lindemu trwałą pozycję w historii nauki polskiej. Pierwszy naukowo opracowany słownik narodowy, będący wynikiem rozwoju filologii okresu Oświecenia, różni się zdecydowanie od wszystkich dawniejszych obejmujących wyłącznie mowę współczesną, ponieważ jest słownikiem historycznym i objaśniającym. Ponadto Linde uwzględnił przykłady użycia tych wyrazów przez różnych autorów i zamieścił cytaty, co miało ogromne znaczenie dla kultury języka polskiego i podniosło wartość Słownika. Dopiero dzięki Lindemu stało się możliwe badanie poprawności języka polskiego współcześnie i w aspekcie historycznym. Duże znaczenie ma po dziś dzień historyczny charakter dzieła, bo umożliwia lekturę zażytków naszego piśmiennictwa i rozumienie zapomnianych wyrazów. Ujawnione zostały dzięki temu związki języka polskiego z innymi językami słowiańskimi.

Cukrzycę nie bez powodu określa się mianem choroby cywilizacyjnej stulecia. Lekarze zaś na użytek wewnętrzny nazywają ją również „zdraniem uwarunkowanym”. W obu tych lapidarnych definicjach nie ma najmniejszej przesady i to nie tylko w odniesieniu do naszego kraju.

Cukrzyca z każdym rokiem na całym świecie zatacza coraz szersze kręgi.

W Polsce, gdzie dotychczas nie prowadzi się szczegółowej ogólnokrajowej rejestracji chorych na cukrzycę, ilość diabetyków szacuje się na podstawie zużycia leków na 0,5—0,7 mln osób, wśród nich jest ok. 4—5 tys. dzieci. Z tej ogólnej liczby chorych 100—200 tysięcy ludzi żyje i nierzadko pracuje dzięki codziennemu wstrzykiwaniu insuliny; przeszło 2-krotnie więcej osób leczy się systematycznie dietą i lekami doustnymi, obniżającymi stężenie glukozy we krwi; pozostałym diabetykom wystarcza zaledwie dieta.

W jednej ze swych wypowiedzi konsultant krajowy ds. diabetologii — prof. dr hab. med. Jan Tatoń — zapewnił o stałym postępie medycyny w zakresie diagnozowania i leczenia chorych na cukrzycę. Ostatnio odnotowuje ona nawet wiele wspaniałych osiągnięć, do których m.in. zalicza się wysoko oczyszczone preparaty insuliny, w tym także insuliny o takich samych właściwościach, jak substancja naturalna wydzielana przez trzustkę zdrowego człowieka. Wypada jedynie czekać na umasowienie leku.

— Pomimo tych optymistycznych prognoz — stwierdza profesor — cukrzyca jest jednak chorobą wymagającą również maksymalnej aktywności ze strony samego chorego, jego rodziny, służby zdrowia, a w zasadzie całego społeczeństwa. Trudno bowiem oczekiwać rezultatów leczenia bez udziału samych diabetyków, zwłaszcza w stosowaniu wymaganej diety, która w niektórych przypadkach schorzeń sama w sobie jest wystarczająca — chodzi zwłaszcza o dostatek produktów białkowych.

Dobrze się więc stało, że pacjenci leczenia insuliną w obecnym systemie kartkowym korzystają ze zwiększonych do 4 kg miesięcznie racji mięsnych, co jest absolutnym minimum gdyby przyjąć, że bę-

Choroby wieku:

CUKRZYCA

dzie to mięso chude w najlepszym gatunku, a z tym nie wszędzie jest najlepiej. Potrzebne są również inne produkty bogate w białko, a także chleb wzbogacony otrębami, czy dżemy niskocukrowe. Wreszcie, kuracja insulinowa jest droższa niż codzienne utrzymanie zdrowego człowieka. O tym wszystkim należałoby pamiętać przy organizacji przemysłu spożywczego, handlu i dystrybucji. Niejednokrotnie chorym potrzebne jest także wsparcie finansowe. O tym zaś powinno pamiętać całe społeczeństwo!

Nie najlepiej — jak dotychczas — z zadań opieki nad diabetykami wywiązuje się służba zdrowia. Dotyczy to zwłaszcza niedoboru w kraju wyspecjalizowanych poradni konsultacyjnych i rehabilitacyjnych przeznaczonych wyłącznie dla chorych na cukrzycę, czy sanatoriów przystosowanych do leczenia nierzadkich następstw tej choroby, m.in. cierpiących na uszkodzenia wzroku, choć dla lokalizacji takich placówek najmniej istotne są warunki klimatyczne. Nadal istnieją również ogromne trudności w zaspokojeniu potrzeb insulinowców w sterylne strzykawki i igły jednorazowego użytku.

Braki i niedostatki w leczeniu specjalistycznym dla diabetyków najlepiej obrazują dane Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej dotyczące organizacji opieki medycznej nad chorymi na cukrzycę w regionach i województwach. Dokument, którego autorem jest prof. Jan Tytoń stwierdza m.in., że „jak dotąd opieka (medyczna nad chorymi na cukrzycę — przyp. aut.) nie ma w Polsce systemowego charakteru i pozostaje daleko w tyle za stanem tych spraw chociażby w NRD, CSRS, WRL”; że np. „w ciągu 20 lat zanotowano (wśród cukrzy-

ków w naszym kraju — przyp. aut.) zwiększenie umieralności o ponad 400 proc., „przy czym sam autor dodaje, że wskaźniki te z różnych powodów są zaniżone.

Zanim jednak resort i cała służba zdrowia w kraju nadały właściwą rangę problemowi diabetycznemu, 3 lata temu w Bydgoszczy z inicjatywy kilku aktywnych osób dotkniętych tą chorobą powstało Krajowe Stowarzyszenie Chorych na Cukrzycę. Postawiło ono sobie od samego początku chlubne zadanie organizowania samopomocy i samowychowania zdrowotnego swych członków oraz nawiązanie i podtrzymywanie kontaktów z administracją służby zdrowia.

Pierwszym niebagatelnym osiągnięciem stowarzyszenia była szybka popularyzacja istnienia w kraju samej organizacji. Liczy ona obecnie blisko 15 tys. członków, zgrupowanych w kilkunastu oddziałach wojewódzkich i ok. 60 kołach terenowych.

W tymże czasie, jak gdyby mimochodem, społeczni działacze zarządu stowarzyszenia z jego przewodniczącym Andrzejem Kantorskim szybko uporali się z zapewnieniem wszystkim chorym na cukrzycę oryginalnego polskiego półautomatu do bezbolesnego aplikowania insuliny. Walorem urządzenia jest przystępna cena — niewiele ponad 300 zł.; (aparaty tej samej klasy, a nierzadko nawet gorsze, dotychczas dostępne były jedynie za dewizy lub w komisach w cenie po ok. 10 tys. zł).

Obecnie inicjatorzy przedsięwzięcia oraz jego wykonawcy już posiadają kilkanaście gotowych prototypów pierwszego polskiego pełnego automatu insulinowego. Ta nienikatowa „strzykawka pistoletowa” samoczynnie dokonuje bezbolesnego wprowadzenia odpowiednio regulowanej igły w ciało biorcy.

Działalności bydgoskiego Krajowego Stowarzyszenia Chorych na Cukrzycę, które wprowadzie nie zawęży swjej działalności wyłącznie do osób dorosłych, sekunduje dzielnie starszy od niego o 2 lata Komitet Przyjaciół Dzieci. Posiada on 30 kół wojewódzkich zrzeszających ogółem ok. 2,5 tys. działaczy, głównie lekarzy diabetologów i rodziców chorych dzieci. Jednocześnie organizacja ta obejmuje swą opieką już ok. 80 proc. ogólnej liczby dzieci chorych na cukrzycę, uzupełniając — w sposób nawet pełniejszy niż czyni to Bydgoskie Stowarzyszenie Cukrzyków — działanie wyspecjalizowanych służb resortu zdrowia i opieki społecznej. Komitet reprezentuje bowiem w pełni interesy swych podopiecznych i dodatkowo inicjuje różne formy pomocy dla dzieci chorych.

Działalność wspomnianego Komitetu jest dwukierunkowa. Przede wszystkim dba on o zaopatrzenie młodych diabetyków w leki; odpowiedni rodzaj insuliny, w strzykawki i igły, sterylizatory, środki opatrunkowe, odczynniki do kontroli poziomu cukru w moczu itp., pochodzenia rodzimego i z darów zagranicznych. Nie mniejszą uwagą przywiązuje do spraw wyżywienia dzieci z cukrzycą, które po przekroczeniu 10 roku życia muszą spożywać miesięcznie ok. 10 kg mięsa i jego przetworów, tj. znacznie więcej niż dorośli chorzy. Nie wystarcza im zatem zapewnić odpowiednich przydziałów kartkowych, stworzyć optymalne warunki zakupu — wielu mniej zamożnym rodzicom dodatkowo przysparza to ogromnych trudności finansowych. Toteż komitet udziela im systematycznego wsparcia materialnego, głównie ze środków TPD.

Wreszcie komitet w całości wziął na siebie opiekę wakacyjną nad dziećmi chorymi na cukrzycę, organizując dla swych podopiecznych w wieku szkolnym specjalne lecznicze kolonie i obozy zdrowotne oraz wczasy wypoczynkowo-leczniczo-szkoleniowe z udziałem ich rodziców i opiekunów zaznajamianych ze specyfiką choroby oraz metodami jej przeciwdziałania i samodzielnego wykonywania podstawowych zabiegów.

MATEUSZ BURIAN

Rozmowa z lalą

rodzina
— dzieciom
TYGODNIK KATOLICKI



To centrala? Halo, halo!...
Proszę, połącz mnie z mamą lalą...
Ja — w przedszkolu już od rana,
A tam, w domu, lala sama...

Pewnie tęskni, pewnie szlocha,
Że jej nikt już z nas nie kocha...
I z żalości cała drży
Biedna lala, roniąc łzy...

Halo? Lala? Tak, to ja!
A któż inny tak cię zna?!
Dzwonię od samego rana —
Wciąż zajęte, ma kochana!

Już myślałam nie wiem co:
Czy się stało jakieś zło?
Czy telefon jest zepsuty,
Uszkodzony kabel, druty?...

Czy — na linii zakłócenia
(bo są częste — bez wątpienia),
Czy słuchawka odłożona?
Wierz mi, byłam przerażona!

Całe szczęście — już po strachu!
Słyszę cię wręcz znakomicie!
Teraz muszę ci powiedzieć:
Tu, w przedszkolu — lekkie życie!

Dużo dzieci, miła Pani,
Która gra i śpewa z nami;
Trzeba tylko... jeść... i spać...
A ja? Komu mam buzi dać?

Kogo trzymać w małych rączkach
Kiedy jestem bardzo śpiąca?
Komu mrużyć w małe uszko
O czym marzę nad poduszką?

Tak więc, lalu, choć jest fajnie,
Bardzo mi jest ciebie brak!
Wiec, posłuchaj mnie uważnie,
Bo zrobimy jutro tak:

Rano, kiedy się ubiorę,
Ciebie — do kieszeni włożę!
Razem obie już będziemy,
Bo — obydwie tego chcemy!

E. LORENC

Małgorzata Kapińska



(3)

Po wysłaniu tajemniczego listu, król udał się do sypialni swych córek. Zajmowały one wielką komnatę z tarasem, który wychodził na piękny ogród. Rosło w nim mnóstwo kwiatów. Przy samym tarasie królowały różnokolorowe, wysmukłe malwy — kwiaty królowej Malwiny. Obok była jakby mała łąka mieniąca się purpurą i szafirem. To maki i chabry krasily zielen traw.

Sypialnia była biała, tylko kotary w oknach rzucały różowe refleksy i stanowiły miłe zesta-

wienie z białą tiulowych firanek. Łoża przykrywały puszyste różowe narzuty. Król stapał po różowym dywanie, a kryształowe lustra na ścianach odbijały jego postać. Twarz miał zatroskana.

Hortensja jeszcze spała. Jej miedziane włosy ułożyły się na białej atlasowej poduszce w miękkie zwoje. Malwinie było chyba zimno w nocy, bo przykryła się różową narzutą aż na głowę. Król podszedł na palcach do łoża Malwiny i delikatnie odchylił narzutę. Jakież było jego zdumienie, gdy zamiast córki oczom jego ukazał się zwinięty w kłębek koc! Malwiny nie było.

— Hortensjo! Córeczko, obudź się! — krzyknął przerażony król.

— Co się stało? Dlaczego tak wcześniej budzicie mnie, ojczu? — spytała nie rozbudzona jeszcze ze snu Hortensja.

— Czy ty nic nie wiesz? Co się stało z Malwiną, gdzie ona jest? — dopytywał się król.

— Jak to? Malwiny nie ma? Może poszła do ogrodu? Przecież wieczorem poszliśmy spać i nic się nie działo — zastanawiała się starsza córka.

Hortensja, już całkowicie przytomna, podbiegła do okna tarasowego, by sprawdzić, czy przypadkiem Malwina nie krząta się przy kwiatkach. Ale siostry nigdzie nie było. Zawiadomiono służbę, która rozbiegła się natychmiast po całym pałacu w po-

szukiwaniu królowej. Przeszukano nawet pobliski las, wszystkie domki ogrodników i chaty pustelników. Nikt nie widział Malwiny. Tylko stary Sambor siedział smutny, ze spuszczoną głową. Nie brał udziału w poszukiwaniu młodszej córki królewskiej. Szeptał tylko, jakby sam do siebie: „Nie ma już naszej Malwinki. Nie ma naszego kwiatuszka polnego... Nie upilnowaliśmy jej...”

Nagle król usłyszał wołanie Hortensji. Sprawdziła właśnie szafę i zauważyła, że brak jest dwóch sukienek Malwiny, czerwonych bucików i kapelusza. Czyżby więc Malwina sama poszła z domu w niewiadomym kierunku? Ale dokąd i po co? Nic nie powiedziała o swym zamiarze Hortensji, tylko poszła bez słowa. Dlaczego siostra tak postąpiła? Tego Hortensja nie mogła zrozumieć. Przypomniała sobie nagle, że wczoraj, wieczorem, Malwina była jakaś smutna i niezbyt rozmowna. Coś musiało ją gnębić, ale co? Dlaczego nie podzieliła się z siostrą swym zmartwieniem, przecież zawsze wszystko sobie mówiły?

— Czy jesteś pewna, Hortensjo, że Malwina sama wybrała się w jakąś daleką podróż, nic nam nie mówiąc? — spytał król.

— Tak było na pewno, ojczu! — odpowiedziała Hortensja. — Gdyby Malwinę ktoś porwał, nie zabierałby jej ubrań, pantofel-

ków i kapelusza. Musiała to wszystko sama zabrać. Ale dokąd ona poszła? Dlaczego tak postąpiła, ojczu!?

Smutno zrobiło się teraz na królewskim dworze. Każdy myślał tylko o jednym: Co się stało z królową Malwiną?

Miała rację Hortensja. Rzeczywiście, Malwina poszła sama w świat z rodzicielskiego domu. Poszła znaleźć Tytana, aby uratować siostrę i oszczędzić ojcu strasznej dla niego decyzji. Nikt nie mógł zrozumieć jej postępowania, ponieważ nikt nie wiedział, że poznała treść przepowiedni, stojąc przy drzwiach królewskiej komnaty. Poczekala, aż siostra usnie. Zabrała ze sobą dwie sukienki, pantofelki na zmianę i jeszcze kapelusz od słońca. W ogrodzie zerwała trzy maki i trzy chabry, i schowała je do kieszeni, bo one przypominały jej rodzinną dom i zmarłą matkę. Przeżegnała się i ruszyła w drogę.

Szła cały czas prosto przed siebie, nie wiedząc właściwie, czy dobrze idzie. W lesie żywiła się malinami i jagodami. Tak szła już cztery dni i cztery noce, nikogo po drodze nie spotkawszy. Zbliżał się już wieczór, kiedy zobaczyła migające wśród drzew nikielne światelko.

— To pewnie jacyś ludzie tu mieszkają. Poproszę o gościnę — pomyślała ucieszona, bo już siły ją opuszczały.

(cdn.)



Rozmowy z Czytelnikami

„Jestem uczniem szkoły średniej — pisze w nadesłanym do Redakcji liście p. Andrzej R. z Bydgoszczy — i uczęszczę na lekcje religii zorganizowane dla młodzieży w naszej parafii. Omawiając drugi artykuł Składu Apostolskiego nasz katecheta mówi, że Jezus Chrystus własnymi swoimi słowami, cudami i prociwami, a zwłaszcza chwalebny swoim zmartwychwstaniem udowodnił, iż jest prawdziwym Bogiem oraz, że nauka Jego jest boska. Jest to również dowodem boskiego pochodzenia założonego przez Niego Kościoła...

Wydaje mi się jednak, że można wymienić inne jeszcze tego dowody. Nie potrafię jednak do tego dojść sam. A ponieważ czytając czasami tygodnik „Rodzina” (nie zawsze mogę kupić go w kiosku), zwracam się z prośbą, by Duszpasterz zechciał dopomóc mi uzupełnić wiadomości w tym względzie”.

Drogi Andrzeju! Oprócz wymienionych wyżej, jednym jesz-

cze dowodem bóstwa Jezusa Chrystusa, a zarazem boskiego pochodzenia Kościoła, jest jego szybkie rozszerzenie się po całym świecie.

I tak już w dzień Zielonych Świąt — na skutek wystąpienia apostoła Piotra — dało się ochrzcić „i pozyskanych zostało... około trzech tysięcy dusz” (Dz 2,41). Zaś niewiele dni później, dzięki nowym nawróceniom „liczba mężów (którzy uwierzyli w Chrystusa) wzrosła do około pięciu tysięcy” (Dz 4,4). Proces ten z dnia na dzień przybierał na sile, gdyż — jak relacjonuje św. Łukasz — „przybywało coraz więcej wierzących w Pana, mnóstwo mężów czyniło i niewiast” (Dz 5,14). Wreszcie prześladowanie chrześcijan, jakie wkrótce potem wybuchło w Jerozolimie stało się powodem, że wyznawcy Chrystusa — rozproszeni najpierw po Judei i Samarii, zaniesli Ewangelię na Cypr, do Fenicji i Antiochii. A już około 64 roku, w liście skierowanym do chrześcijan poza Palestyną, św. Piotr pisze „do wychodźców rozproszonych po Poncie, Galicji, Kapadocji, Azji i Bitynii” (1 P 1,1). O dalszym rozszerzaniu się Kościoła Chrystusowego świadczy polecenie Boga — otrzymane przez apostoła Jana około 95 roku — wyrażone w słowach: „To, co widzisz, zapisz w księgę i wyślij do siedmiu Kościołów: do Efezu, i do Smyrny, i do Pergamonu, i do Tiatyry, i do Sardes, i do Filadelfii, i do Laodycei” (Ap 1,11). Zaś Apostoł Narodów zwracając się do Kolosan napisał, że słowo prawdy „które was doszło tak dzieje się to zarówno na całym świecie, jak i pośród was od tego dnia, kiedy usłyszeliście i poznaliście łaskę Bożą w prawdzie, że ona wydaje owoc i rośnię” (Kol 1,6). Słowa te (choć niekoniecznie należy je brać dosłownie) świadczą o rozszerzaniu się chrześcijaństwa na bardzo

dużej przestrzeni cesarstwa rzymskiego.

Na początku II wieku św. Ignacy Antiocheński († ok. 110 r.) pisze o biskupach, że „ustanowieni są po całej ziemi” (List do Efez. 3,2). Zaś apologeta św. Justyn († ok. 167 r.) stwierdza: „Nie ma żadnego narodu, czy to Greków czy barbarzyńców, lub jakimkolwiek imieniem bywają nazwani, w którym by przez imię ukrzyżowanego Jezusa nie były zanoszone modły i dziękczynienia do Ojca i Stwórcy wszystkiego” (Dialog z Żydem Tryfonem 117). Natomiast św. Ireneusz († ok. 202 r.) — w swym dziele „Przeciw herezjom” — wspomina o Kościele w Hiszpanii, Galii, Germanii, u Celtów, na Wschodzie, w Egipcie i w Libii”. U progu III wieku Tertulian († ok. 200 r.) napisał z triumfem: „Wczorajsi jesteście a napełniliśmy wszystko co wasze: miasta, wyspy, zamki, samorządy, rynki, (wojskowe) obozy nawet, rady miejskie, pałac (cesarski), senat, place targowe, same tylko świątynie (pogańskie) wam zostawiliśmy” (Apoletyk 37, 124).

Wyznawcy Chrystusa rekrutowali się początkowo przeważnie spośród ludzi niewykształconych i ubogich. Mógł więc apostoł napisać: „Przypatrzcie się... bracia, kim jesteście według powołania waszego, że niewielu jest między wami mądrych według ciała, niewielu możnych, niewielu wysokiego rodu” (1 Kor 1,26). Z czasem nie zabrakło wśród chrześcijan ludzi bogatych i wpływowych, wywodzących się nawet z domu cesarskiego. Spotkać więc można było ludzi obdarzonych darem wymowy, jak Apollo z Aleksandrii, który w czasach św. Pawła głosił Ewangelię w Koryncie; słynnych apologetów, jak Justyn, Ireneusz czy Tertulian; uczonych pisarzy kościelnych, jak

Cyprian, Klemens Aleksandryjski czy Orygenes. Tak więc obejmowało chrześcijaństwo swym wpływem ludzi ze wszystkich warstw społecznych.

Warto także przypomnieć, że chrześcijaństwo napotykało na swojej drodze liczne przeszkody ze strony Żydów i pogan. Naród żydowski oczekiwał wprawdzie Mesjasza, ale wyobrażał go sobie jako potężnego króla, który rozszerzy panowanie narodu żydowskiego na cały świat. Dlatego z odrazą odwracali się od pokornego i ubogiego Chrystusa. Dla pogan sama osoba Jezusa — pochodzącego ze znienawidzonego narodu żydowskiego — była znaczną przeszkodą dla przyjęcia jego nauki. Przeciwko chrześcijanom występowali kapłani pogańscy, obawiający się utraty swych wpływów oraz filozofowie, poczytujący nową religię za niezgodną z rozumem. Występowali wreszcie przeciw chrześcijaństwu cesarze rzymscy, gdyż zabraniało ono oddawać im cześć boską. A jednak ustawicznie rozszerzało się ono i umacniało. Toteż obserwując dzieje Kościoła Chrystusowego na ziemi można śmiało powtórzyć słowa Gamaliela, wypowiedziane przez niego przed Najwyższą Radą: „Jeśli ta sprawa jest z ludzi, (sama) wniwecz się obróci; jeśli jednak z Boga, nie zdołacie jej zniszczyć” (Dz 5,38—39). I rzeczywiście. Istnienie i niezwykle rozszerzanie się Kościoła jest najlepszym dowodem, że jest on instytucją pochodzenia Bożego.

Łączę dla Ciebie serdeczne pozdrowienia oraz życzenia wielu sukcesów w rozpoczynającym się roku szkolnym.

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku!

Koniec wakacji, urlopów, wszyscy wrócili do pracy, do nauki. Wracamy i my do naszego „serialu” językowego, w nadziei, że może choć częściowo przyczyni się on do lepszego zrozumienia i poprawniejszego używania naszego języka — ponieważ w przeciwnym wypadku za kilkadziesiąt lat może się on okazać dalej naszym wspólnym — ale niezrozumiałym językiem. Pamiętajmy o tym. Nie pozwólmy zachwaszczać go wszelkimi błędami gramatycznymi, składniowymi, fonetycznymi, obcymi mu wyrazami i zwrotami. Język to to, co mamy naprawdę wspólnego. Obyśmy nie okazali się wtórnymi już nie analfabetami, lecz niemowami, rozmawiającymi bardziej rękoma niż językiem — jak dziś ogromna ilość naszych rodaków w „rozmowie” z cudzoziemcami.

Wróćmy więc do uwag o odmianie wyrazów i przypomnijmy sobie niektóre wiadomości o odmianie mieszanej.

Jest mianowicie pewna grupa rzeczowników rodzaju męskiego, zakończona samogłoską -a (np. poeta, starosta, wojewoda), które w liczbie pojedynczej odmieniają się tak jak rzeczowniki rodzaju żeńskiego, a w liczbie mnogiej otrzymują końcówki męskoosobowe: starostowie, starostów, starostom itp.

Inna grupa rzeczowników zbudowana jest tak jak przymiotniki. Są to takie wyrazy jak gajowy, leśniczy, woźny. Otóż w zasadzie odmieniają się one również tak jak przymiotniki (np. gajowy — jak brązowy: brązowego — gajowego, brązowemu — gajowemu, brązowi — gajowi). Jedynie rzeczowniki chorąży i budowniczy mają w mianowniku liczby mnogiej rzeczownikową końcówkę -owie (chorążowie, budowniczyowie).

Trochę kłopotów mogą sprawiać takie rzeczowniki jak burgrabia, margrabia, sędzia (na szczęście — albo może przeciw-

nie — we współczesnej polszczyźnie i w rzeczywistości mamy najczęściej do czynienia tylko z sędzią, więc i kłopot przez to też mniejszy. Otóż te rzeczowniki odmieniają się częściowo jak przymiotniki (dopełniacz, celownik, biernik, czyli: sędzię, sędziemu, a częściowo jak rzeczowniki (narzędnik i miejscownik, czyli: sędzią i o sędzi). W liczbie mnogiej nasz sędzia odmienia się wg odmiany rzeczownikowej, męskoosobowej.

Jeśli od rzeczownika zakończonego na -anin będziemy chcieli utworzyć liczbę mnogą, to pamiętajmy, że będzie ona krótsza o cząstkę -an-, czyli: Amerykanin — Amerykanie.

Jeśli przyjaciół jest jeden — nie będziemy mieć kłopotów z odmianą tego rzeczownika, jeśli natomiast będzie ich wielu (a w każdym razie przynajmniej dwóch) — to wiemy, że mamy przyjaciół (nie „przyjacieli”, że dajemy coś przyjaciołom (nie „przyjacielom”, że spotykamy przyjaciół (nie: „przyjacieli”), że dajemy coś przyjaciołom (nie „przyjacielom”, że spotykamy się z przyjaciółmi (nie z „przyjacielami”), że rozmawiamy o przyjaciołach, nie o „przyjacielach”).

Są wreszcie w języku polskim

rzeczowniki nieodmienne, najczęściej zapożyczone, dla których nie można znaleźć właściwego wzorca odmiany. Należą do nich:

- a) zakończone na -u (tabu)
- b) zakończone na -i, ale nie mające rodzaju żeńskiego (kepi)
- c) zakończone na dwie samogłoski: kakao, makao (pamiętamy: kożuch na KAKAO!)
- d) wyrazy obcego pochodzenia zakończone na samogłoskę akcentowaną (jury, menu, etui, fair play)
- e) skrótowce zakończone na -e (NRD, PKP) i na -o (ORMO)
- f) tytuły zawodowe kobiet równobrzmiące z tytułami mężczyzn.

Częściowo nieodmienne są zapożyczone z łaciny rzeczowniki zakończone na -um (muzeum, plenum), które odmieniają się wyłącznie w liczbie mnogiej, regularnie, tyle że z pominięciem tegoż um: muzea, plena, muzeum, plenum czy muzeami, plenami.

Inaczej traktuje się tylko rzeczowniki album (kiedyś n. r. nij.), kostium, spodnium, które odmieniają się jak rzeczowniki męskie, bez pomijania -um w liczbie mnogiej, a więc: albumy, kostiumowi, kostiumom, spodniomu, spodniomów.

ed

I wychylił znowu kieliszek wina wsłuchując się w gwar ogólny. Była to już wrzawa pijacka. Głosy brzmiały chrapliwie, twarze były czerwone i oczy błyszczały przez sinawą mgłę, odurzenia alkoholem, a niejedne usta już bełkotały niewyraźnie i bez zwięzłości. Wszyscy mówili, nie dbając, czy ich ktoś słucha; wszyscy dowodzili z siłą, kłócili się głośno, kłeli bez ceremonii, krzyczeli lub śmiali się bez powodu, chwilami wybuchała zwierzęca brutalność...

Świece dopalały się prawie; zmieniono je na świeże. Szary świt bliskiego dnia wpływał przez trzciniowe story cienkimi smugami i poszarzał ton światła.

Zaczęto wstawać od stołu i rozchodzić się po pokojach. Cabińska, a za nią kilka kobiet poszły do buduaru na herbatkę, którą już roznoszono w filiżankach.

W pierwszym pokoju urządzono naprędce kilka stolików i zaczęto grać w karty.

Tylko Gold siedział jeszcze przy stole i jadł opowiadając coś Giosowi, który się tak upił, że bał się poruszyć z krzesła, aby nie upaść.

— To biedni ludzie... Siostra moja jest wdową i ma sześcioro dzieci; ja jej pomagam, jak mogę, ale czy ja dużo mogę?... A dzieci rosną i coraz więcej potrzebują — opowiadał Gold.

— To więcej nas okradaj, psiatwarz!... bierz większe procenta i pomagaj tym swoim parchom.

— Starszy pójdzie na medycynę, młodszy chodzi do sklepu, a reszta jeszcze drobiazgi i takie to słabe, chorowite, że aż strach!

— Potop je jak szczeniaki, psiatwarz!... potop i basta! — mruzczał nieprzytomny już prawie Glas.

— Jesteś pan bardzo pijany... — szepnął Gold pogardliwie. — Pan nie masz pojęcia, co to są za dzieci!... co to są za kochane, dobre dzieci!... Ja się stamtąd nigdy wyrwać nie mogę...

— Ożeń się, będziesz miał bachory swoje własne, psia... Czkawka zaczęła go męczyć.

— Nie mogę... muszę wpięć te wyprowadzić w świat — szepnął Gold biorąc szklankę z herbatą w obie ręce i popijając ją małymi łykami. — Muszę je wyprowadzić na ludzi — dodał i oczy mu się zamgliły głęboką radością tego kochania.

Krzykiewicz przechodząc potrafił Golda tak silnie, że ten aż syknął z bólu, ale uśmiechnął się do tej swojej myśli o gromadce siostrińców.

Krzykiewicz, jak najprzytomniejszy, bo nigdy nie mógł się upić, nie przeprosiwszy nawet Golda pobiegł dalej.

Podchodząc do gromadek, jakie się potworzyły, zniżał swoją spiczastą głowę, rzucił kilka słów i szedł dalej. Intrygował, wygadywał okropności na zbytek Cabińskiego i roznosił w tajemnicy nowinę,

że Ciepiszewski zakłada towarzystwo; dawał do zrozumienia, że wie bliższe szczegóły.

— Wiem z pewnością, że gdybyś się pan angażował do niego, oddałby zupełnie kierownictwo w pańskie ręce — szepnął do ucha Topolskiemu.

— Możesz pan wziąć, bo ja nie będą nigdy razem z Ciepiszewskim.

— Dlaczego?... Facet, co ma dobre chęci i jeszcze lepsze pieniądze.. gaża pewna...

— Dlatego, że Ciepiszewski jest bałwan, że Ciepiszewski zakłada towarzystwo tylko dlatego, żeby mieć harem i tytuł dyrektora. Zrozumiano, panie Krzykiewicz?... —

Zrozumiano, panie Topolski, że dodawszy do poprzedniego, będzie jedno nic, na które nie warto zwracać uwagi, a pieniążek zostaje pieniążkiem.

Topolski odwrócił się do niego plecami i poszedł napić się wody sodowej.

Wrzało wszędzie jak gdyby w ulu, kiedy młody rój szykuje się lecieć w świat.

Wszystkie przyciszone żądze, zazdrości, kłótnie i kłopoty wylażyły na wierzch niepowsztrzymanie. Mówiono głośno, potępiano bez pardonu, oczerniano bez litości, miażdżono i szadzono bez miłosierdzia. Byli już teraz sobą: nikt się nie maskował i nie krępował ramami jednej roli; wszyscy grali tysiące ról. Komediantwo dusz tutaj miało swoją scenę, widzów i aktorów, często genialnych.

Janka, którą trochę odurzyło wypite wino i to liczne zebranie, rozmawiała z Wawrzejkiem o teatrze. Pokładał się aż ze śmiechu, tak mu się wydawała naiwną ze swoimi poglądami.

Potem Janka chodziła po pokojach, przyglądała się grającym w karty, słuchała rozmów i sprzeczek najrozmaitszych, czuła jednak, że jej czegoś brak, aby była zupełnie zadowolona.

Marzyła kiedyś o tym świecie i ludziach, wśród których chodziła teraz; miała to wszystko, ale jej się wydało, że to jeszcze nie to, że to, co sobie utworzyła w wyobraźni jest stokrój większym i potężniejszym i dać by powinno głębsze zadowolenie. Ci ludzie, prócz jednego Kotlickiego, o którym zapomniła, byli tak samo podobni dla niej do publiczności. Nie mogła w nich zobaczyć artystów. Sowińska już ją objaśniła o wszystkich, opowiadając ze złośliwym zadowoleniem, że tylko Topolski i Pieś nie wiadomo czym byli przed teatrem, a reszta to eks-rzemieślnicy, kantorzyści, kupczyki itd.

Obniżało to w jej oczach ich wartość aktorską. Teraz przyszła jej na pamięć scena ze *Snu nocy letniej* Szekspira.

POZIOMO: A-1) opera Verdiego, B-8) uchwyt parasolki, C-1) sprzęt do tenisa stołowego, D-8) zmartwienie, E-1) paliwo silników samochodowych, F-7) rzeka we Włoszech, H-1) wenecka „dorożka”, I-7) kojarzy się z Tułą, K-1) studencka legitymacja, L-6) naśladowca, M-1) państwo nad Zatoką Perską, N-6) napój gazowany.

PIONOWO: 1-A) wybieg, podstęp, 1-H) kompozytor opery „Rusian i Ludmiła”, 3-A) słownik encyklopedyczny, 4-K) literacki szkic, 5-A) znana turystom fontanna w Rzymie, 5-G) surowiec na świecę, 6-K) do przesiewania, 7-E) artystyczny gobelin, 8-A) strój galowy, 9-D) kąpielisko i port rybacki nad Bałtykiem, 9-I) w gazie ziemnym, 10-A) górski interlokutor, 11-F) jadalny skorupiak morski, 13-A) grubo papier, 13-H) amerykański step.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie turkmeńskie): (L-8, H-1, D-9, B-9) (N-9, F-10, A-10) (G-5, E-3, M-11, E-13, H-13, C-4, K-11, L-4, B-11) (A-4, C-6, M-2, H-4, K-2, L-6).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 40”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 31

„Ostrożność nie przynosi wstydu” (przysłowie kirgiskie).
POZIOMO: ustronie, tężnia, niezgoda, pomost, średnik, atrofia, Grażyna, światło, zaduma, różyczka, wiedza, kajakarz. **PIONOWO:** ufnosć, grzywa, treserka, uзда, organ, ryum, arak, karaś, etap, Odra, Izyda, dżem, fantazja, kartka, kolarz.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 31 nagrody wylosowali: Janina Pawlika z Szubina i Andrzej Kumela z Ryczówka.
 Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 40

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie sprawę skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGRAF. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 522. K-80.

KOMEDIANTKA

co ma oczy wyblakłe cerę ziemistą jak podoróWKi, brak jej sił, w łachmanach jak ziemia, z której już wydarto większość plodów: że tylko gdzieniegdzie żółcą się poschłe łodygi pól kartoflanych: wylega się pod przyzbami, nie myśli, nie czeka, nie raduje się... on już zwolna powraca do ziemi, co sama głucho nie zbiorach i w bladym słońcu jesieni stoi cicha, zadumana i senna... Później przychodzi zima; chłop się kładzie w białej trumnie, nowych butach i czystej koszuli do tej ziemi, która się pewnego poranku tak samo wyświęteczniała śniegiem i zasnęła, a której życiem on żył, którą bezwiednie i dziko kochał i razem z nią umiera, tak samo zimny i twardy jak te zagony ścięte mrozem, co go żywiły. Pani! to nie jest człowiek taki jak my, on się nie oderwał od ziemi i ma jej wszystkie cechy nieprzekształcone, i ziemia go urobiła na swoją modłę...

Zamyślił się na chwilę, a potem mówił w dalszym ciągu:

— A pani nie chciała być histeryczką i zostać w teatrze, i grać, i być aktorką... to niemożliwe! To życie wśród mar, to codzienne otwieranie coraz innych ludzi, uczuć i myśli na tej ruchomej powierzchni wrażeń, wśród sztucznych podnieć, otoczeń, zachwyty, bólów, uniesień i miłości, zbrodni i poświęceń — to musi przekształcić każdego człowieka, zburzyć jego dawną osobowość, przekuć, a raczej tak rozmiękczyć duszę, że na niej wszystko się odcisnie. Musisz pani być kameleonem: na scenie — dla sztuki, w życiu potem — z konieczności, bo inną być nie potrafisz... Artyzm, to ta szalona ruchliwość wrażliwości mózgowej i czuciowej, co wszystko wchłania i rozlewa się na wszystko, i dąży przede wszystkim do tego, żeby swoje ja zatracić. Gdzież tutaj miejsce — bo mówię

o aktorach — na indywidualizm życiowy, na świadomość ogólniejszą i jaką bądź równowagę, gdy się pomieszają wszystkie stany scenicznego nastroju z własnymi tak ściśle, że się nie wie, gdzie się zaczyna moje własne ja, a gdzie komediowe, artystyczne, to jest: wyobrażeniowe?... Ludzie ci też żyją resztkami rozprężonej jaźni, są jakby własnymi cieniami...

— Czyli, mówiąc po prostu, trzeba zwyrodnąć, aby móc zostać artystką — odpowiedziała Janka.

— Tak, bez entuzjazmu nie ma sztuki; bez pewnego zapamiętania się nie ma artysty!... Ale po co ja to mówię pani?... Temu, kto się wybiera w daleką drogę, nie powinno się naprzód pokazywać wszystkich niebezpieczeństw, bo przez to może nie dojść...

— Ja sędzę, że świadomość tych niebezpieczeństw dodaje siły.

— Nigdy. Osłabia... tak, rozumowanie osłabia wolę. Patrząc od razu na wszystko to tyle, co nie wiedzieć nic i stanąć w połowie drogi, i rozglądać się bezradnie... Najlepiej jest nic nie wiedzieć, tylko mieć siły i iść naprzód...

— Można się przez to nie obliczyć z siłami i paść w pół drogi!

— To i cóż?... Inni, drudzy, dojdą z pewnością i przekonają się, że nie warto było iść... że nie warto dążyć do niczego, że nie warto ani jednego wysiłku ponieść, ani jednej łzy wylać, ani jednej przykrości znieść... bo wszystko urojenie i urojenie...

— Boję się zrozumieć... — szepnęła Janka.

— Lepiej, abyś pani nie zrozumiała, abyś nigdy nie pytała, po co i dlaczego?... Lepiej jest być bydlęciem niż człowiekiem, niech mi pani wierzy...

Zamilkli.

Jance zimno się zrobiło i przykro; myślała nad jego ostatnimi słowami i ten dawny, jeszcze z Bukowca, strach przed czymś nieznanym przejmował ją, ale starała się go pozbyć i zapatrzona w szeregi świateł — leciała w jakąś dal ogromną, pełną ciszy i szczęścia...

Kotlicki oparł się jedną ręką o stół i zapatrzony w kryształowe karafki z arakiem. Nalewał sobie kieliszek po kieliszku, pił i zadumywał się w nudzie, co go ścisnęła jakimś bólem tępy i niespokojnością... Znudziła go rozmowa z Janką — opowiadał, ale był zły na siebie, że tak wiele zachciało mu się mówić. Jego twarz żółta, obsypana piegami i pokryta czerwonymi, krótkim włosami, twarda w wyrazie, cała w liniach, w krwawym refleksie karafki z arakiem, podobna była do łba końskiego.

Spoglądał na Jankę i czuł, że w nim zaczyna wrzeć złość jakaś cicha, bo widział w jej twarzy tle siły, zdrowia wewnętrznego, pragnień, marzeń i nadziei, że aż szepnął z głuchą niechęcią:

— Po co?... po co?...

Wizyta u chorego należy do szczególnie delikatnych. Jak wszędzie, tak i tu trzeba po prostu wyczuć sytuację. Generalnie obowiązuje zasada: dopóki ktoś jest chory, należy dowiadywać się tylko o stan jego zdrowia u kogoś z rodziny, ale i to należy robić dyskretnie, nie narzucając się. Dzwonienie np. do domu chorego może okazać się wcale kłopotliwe, zwłaszcza, gdy telefon znajduje się w pomieszczeniu, w którym chory przebywa. Lepiej znaleźć inną drogę dzwoniąc chociażby do pracy któregoś z członków rodziny. Zakładamy że osoby zainteresowane zdrowiem osoby chorej pozostają z nią oraz rodziną w przyjacielskich lub przynajmniej dobruśniewskich stosunkach.

Tak czy inaczej odwiedzenie chorego możliwe jest dopiero wówczas, gdy chory wyrazi takie życzenie. W innych przypadkach, a już na pewno w czasie choroby wymagającej leczenia chorego mogą odwiedzać wyłącznie członkowie najbliższej rodziny. Pozostałe osoby — muszą czekać.

Odwiedzając rekonwalescenta możemy mu przynieść kwiatek, owoce (o ile nie ma wyraźnych przeciwwskazań), książkę do czytania. To samo można przynieść do szpitala, ale, uwaga: są osoby, które skrupowane własnym wyglądem i atmosferą szpitalną wolą w tym czasie nikogo nie oglądać. Dlatego zanim udamy się do nich z wizytą, lepiej przedtem dowiedzieć się u kogoś z rodziny, czy chory chętnie widzi gości.

Odwiedziny kolegów czy koleżanek z pracy mogą stanowić miłą niespodziankę, jeśli kolegę odwiedzi kolega, a koleżankę — koleżanka. Najlepiej — ta najbliższa. Nie należy przy tym wypytywać chorego o szczegóły choroby ani prawić mu „komplementów” w rodzaju: „zmierzniłaś”. W czasie odwiedzin należy być jak najbardziej naturalnym, co nie znaczy beztroskim, gdyż zbyt wesołość mogłaby okazać się niestosowna.

Wizyta w domu sympatii zawsze połączona jest z treścią. Świadomość, że się będzie „na



cenzurowanym” często sprzyja popełnieniu jakiejś drobnej czy większej gąfy. Co należy zatem robić, by uniknąć większej gąfy? Otóż: chłopiec zaproszony do pokoju siada na krzesło (nie na fotelu czy tapczanie) i nie wcześniej niż gospodyni. Zajęcie miejsca w fotelu jest dopuszczalne tylko wówczas, gdy pan domu, czyli ojciec sympatii miejsce to wskaże. Usiąść należy normalnie, nie na brzętku. Bez zakładania nogi na nogę. Przy przyjmowaniu poczęstunku, np. pudełko z czekoladkami — chłopiec podnosi się. Podobnie, gdy ojciec sympatii częstuje gościa papierosem. Papierosa nie wypada zapalić wcześniej, dopóki nie uczyni tego również ktoś ze starszych. Nie wypada też rozglądać się po pokoju, czerpać herbaty łyżeczką i głośno mieszać. Nie wypada też długo siedzieć — najwyżej około godziny.

Dziewczyna zaproszona do domu chłopca powinna być ubrana nobliwie — bez przesadnej kolorystyki. Przywitanie z matką chłopca powinno być naturalne, ale raczej takie, jakby witała się z dyrektorką szkoły.

Podobnie powinno wyglądać przywitanie z ojcem. Zajmowanie miejsca przy stole nie różni się od sposobu zalecanego chłopcu. Podobnie z poczęstunkiem. Zarówno chłopiec, jak i dziewczyna nie powinni też skubać frędzli obrusa czy kapy, ani bawić się nożem czy widelcem, choćby byli nie wiem jak stremowani. Sama rozmowa może mieć różny przebieg. Na początku, najlepiej odpowiadać na pytania, później może nadarzyć się okazja, by coś opowiedzieć. Rodzice chłopca z kolei powinny wykazać w rozmowie tyle inwencji, by to dziewczynie ułatwić. W przyjmowaniu poczęstunku (oprócz wymienionej) obowiązuje także druga zasada: nie należy odmawiać. I oczywiście nie należy długo siedzieć.

Wizyta zamiejscowa. Zwykle przysparza wiele kłopotów tym, którzy goszczą. Nie należy zatem składać komuś takich wizyt — zwłaszcza bez uprzedzenia. Bez skrupułów możemy przyjechać tylko wówczas, gdy otrzymaliśmy wyraźne, a nawet wielokrotnie ponawiane zaproszenie. W żadnym wypadku nie należy „zajeżdzać” do kogoś na okres urlopu, który mamy akurat ochotę spędzić w atrakcyjnej miejscowości.

Jeśli jednak podobne zaproszenie otrzymamy — obowiązuje nie tylko ładny prezent, ale także rewanż chociażby w formie zaproszenia na spektakl teatralny, obiad czy wycieczkę, a po wyjeździe — list z podziękowaniem.

Zajeżdżanie do kogoś na nocleg bez zapowiedzi jest dopuszczalne tylko w najbliższych stosunkach i gdy gospodarze w wyraźny sposób do tego nas upoważnili. Zwłaszcza będąc w obcym mieście, nie wypada składać komuś wizyty i dopiero po dwóch godzinach bytności oświadczać, że zostaje się u nich na noc. O takim fakcie, informuje się na wstępie w formie grzecznej zapytania.

Będąc w gościnie nie ścielemy łóżka rano, a jedynie porządkujemy z grubsza pościel i przykrywamy kocem lub kołdrą.